



Tanew

KULTURA
DZIEDZICTWO
DOBRO WSPÓLNE
PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ
EKOLOGIA
MIASTO

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY, NR 44 (302)
JESIEŃ 2023

KWARTALNIK BIŁGORAJSKI

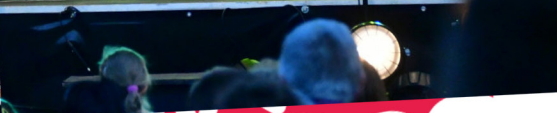
INDEKS 38 47 98 ISSN 1232-8588



X

FESTIWAL KULTUR

BIŁGORAJSKIE CENTRUM KULTURY
11 - 13 SIERPANIA 2023



bilgoraj.com.pl

bilgoraj.com.pl

bilgoraj.com.pl

bilgoraj.com.pl

bilgoraj.com.pl

Tanew

SPIS TREŚCI

- 4-6** Od chłopomanii po etnodzajin i folk na wybiegu
ANNA ISKRA
- 7-9** 50 lat od uruchomienia normalnotorowej linii kolejowej
Zwierzyniec - Biłgoraj
KRZYSZTOF JAN RUDY
- 10-12** Z optymizmem witać każdy dzień
MARIUSZ POŁOWY
- 13** 80 rocznica wysiedlenia wsi Dereźnia
MICHAŁ KAŃKOWSKI
- 14-16** Ulice Biłgoraja cz.II
MAREK SZUBIAK
- 17-19** Rejon Ak Biłgoraj i jego (nie)zapomniany komendant
PIOTR FLOR
- 20-21** „Słowo staje się ważne” - Festiwal Stolica Języka Polskiego
GABRIELA FIGURA
- 22-23** „WILKOŁAK”, który szalał po zamojszczyźnie
dr DOROTA SKAKUJ
- 24-25** 2 WRZEŚNIA 1863 roku między Biłgorajem a Bojarami.
Przed bitwą powstańczą na Wzgórzu Polak
ANDRZEJ CZACHAROWSKI
- 26-27** Jak długo jeszcze?
HALINA EWA OLSZEWSKA
- 28-29** Rocznica wojny obronnej Polski w 1939 roku
dr ADAM BALICKI
- 30-31** Z księgarskiej półki
dr DOROTA SKAKUJ
- 32-33** Ona zaptacze nad tobą
PIOTR WOJCIECHOWSKI
- 34** Haiku
HALINA EWA OLSZEWSKA

Jesień 2023 będzie w Polsce gorąca. Prognozowane są średnie miesięczne temperatury powyżej normy. Będziemy dłużej niż w ubiegłych latach cieszyć się spacerami, wycieczkami, zabawami na łonie przyrody. Ale gorąco będzie także w życiu publicznym. Rozpoczęła się kampania wyborcza do parlamentu. W każdym wolnym miejscu naszego miasta i powiatu (jak w całym kraju) pojawiają się banery z kandydatami na posłów i senatorów. W małym, średnim i dużym formacie. Pojedynczo, dubeltowo (mały format wzmocniony wiszącym w tle większym), w parach, a jak miejsca starczy to grupowo. Kandydaci znani, bo mieszkający, pracujący i działający społecznie na tym terenie, oraz ci, o których mało kto do tej pory w Biłgoraju i powiecie biłgorajskim słyszał. To właśnie ci drudzy, niewidziani tutaj przez całą mijającą kadencję, żarliwie zapewniają o swoim przywiązaniu do tych stron, o dotrzymywaniu obietnic, pełnej poświęcenia pracy w przyszłości. Trudno uwierzyć w to nagle zauroczenie ziemią biłgorajską (choć faktycznie jest piękna) kandydata na posła bądź senatora z naszego okręgu pochodzącego spoza Lubelszczyzny, które pojawiło się, gdy komitet wyborczy ogłosił listy kandydatów. Choć przyznać trzeba, że niektórzy proroczo prezentowali swoje postacie na długo przed ogłoszeniem list wyborczych. I choć poseł i senator reprezentuje wszystkich obywateli, nie tylko swoich wyborców, to chyba lepiej wybrać tego, kogo znamy i darzymy zaufaniem. Tego, kto tutaj mieszka i działa, kto jest sąsiadem, kolegą, pracodawcą, działaczem społecznym, politycznym, samorządowcem. Z nimi możemy się spotkać i porozmawiać na co dzień, nie tylko przed wyborami.

Idźmy na wybory 15 października. Wybierzmy tak, byśmy nie żalowali i nie musieli swoich przedstawicieli szukać w Gdańsku, Krakowie czy Warszawie.

Gorąco będzie jesienią także w kulturze, szczególnie w kinie. Wchodzą na ekrany tytuły, które rozpalają emocje społeczne. Nagrodzony w Wenecji film Agnieszki Holland „Zielona granica” oraz „Ulmowie. Błogosławiona rodzina.” Oba filmy ukazują postawy Polaków wobec innych w sytuacjach ekstremalnych. Czy trafnie? Czy prezentowane postawy były (są) powszechne? Czy jest prawda uniwersalna o tych wydarzeniach, czy każdy ma swoją? Najlepiej przekonać się samemu. Zapraszamy Państwa do kina BCK.

Stanisław Kowalczyk

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stanisław Kowalczyk

Adres: ul. Kościuski 16,
23-400 Biłgoraj
Tel. 84 686 04 15, 84 686 33 70
e-mail: bt.k.redakcja@ibl.pl
www.bck.ibl.pl

Druk:
DRUKARNIA HELVETICA
23-400 Biłgoraj
ul. Włosiankarska 13 A,
Tel.: +48 84 686 63 35

Dział Medialny:
Redaktor Naczelny:
Joanna Wyrostek
Redakcja:
Joanna Wyrostek, Anita Mainiska
Skład graficzny:
Robert Łazar

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Projekt okładki:
Robert Łazar

OD CHŁOPOMANII PO ETNODIZAJN I FOLK NA WYBIEGU

PIERWSZE PRZEJAWY ZAINTERESOWANIA LUDOWOŚCIĄ I WŁĄCZANIE JEJ DO MALARSTWA, ARCHITEKTURY I LITERATURY ROZPOCZĘŁO SIĘ W EUROPIE POD KONIEC XIX WIEKU. W POLSCE PRZYCYNĄ TEGO ZJAWISKA BYŁO POSZUKIWANIE MOCNEJ BAZY DO BUDOWANIA ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ W TRUDNYCH CZASACH ZABORÓW: RUSYFIKACJI I GERMANIZACJI.

Chłopomania (ludomania) to określenie młodopolskiej mody na folklor. Określenie to ma jednak znaczenie pejoratywne i odnosi się do powierzchownej fascynacji wiejskim życiem, bez dogłębnego zrozumienia jego istoty. Przejawy tej mody były różne. Młodopolscy artyści i inteligenci żenili się z chłopkami, budowali chałupy i osiedlali na wsi. Panowała też moda na wiejskie stroje i wiejską tematykę w twórczości, szczególnie malarskiej.

Wielu twórców inspirowało się polską sztuką ludową, widząc w niej przejaw narodowego ducha i cech właściwych krainie nad Wisłą. „Szkołę ludową” w polskim malarstwie tworzą bywalcy podkrakowskich wsi: Włodzimierz Tetmajer i Kasper Żelechowski utrwalający na płótnie zwyczaje, obrzędy i malownicze stroje ludowe, wierząc w możliwość odrodzenia polskiej sztuki dzięki ludowi i naturze.

Atmosferę epoki doskonale ilustruje także seria głośnych inteligencko - chłopskich małżeństw Tetmajera, Rydla i Wyspiańskiego. Pierwsze z nich opisał Ignacy Sewer - Maciejowski w powieści „Bajecznie kolorowa”, drugie stało się pretekstem do napisania „Wesela”. O tych praktykach ironicznie wypowiadał się Boy Żeleński, wykazując ich powierzchowność w okresie dekadentyzmu.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI-AUTOPORTRET Z ŻONĄ, ŹRÓDŁO: [HTTPS://NIEZLASZTUKA.NET](https://niezlasztuka.net)

W fascynacji folklorem miała także źródła twórczość Stanisława Witkiewicza, poszukującego „stylu narodowego” w architekturze. Przykładem architektury inspirowanej ludowością jest „Dom pod jedlami” zbudowany w Zakopanem na Koziańcu w latach 1896/97 dla Jana Gwalberta Pawlikowskiego wg projektu Stanisława Witkiewicza, który osobiście wybrał miejsce na budowę, położone na stromej skarpie nad Zakopanem. Jest to największy i najpiękniejszy dom w stylu zakopiańskim projektu Witkiewicza.

Odwoływanie się do tradycji było ważnym czynnikiem integrującym ziemie polskie, także po odzyskaniu niepodległości. W 1926 roku powołano w Warszawie Spółdzielnię Artystów Ład. Ta organizacja głosiła konieczność sięgania po tradycyjne metody produkcji, jednakże pojęcie tradycji



rozumiane było bardzo szeroko i obejmowało zarówno kulturę ludową, jak i szlachecką - obie bowiem odwoływały się do kultury agrarnej, w której dopatrywano się źródeł kultury polskiej. Ta próba połączenia folkloru, przemysłu, produkcji w zakładach rzemieślniczych oraz mody odzieżowej, była bardzo ważnym krokiem w kierunku unowocześnień sztuki ludowej i dostosowania jej do zmieniającej się sytuacji kulturowej i wymagań użytkowników.

To właśnie dzięki temu prądowi Zofia Stryjeńska tworzyła polichromie, grafiki i ilustracje oparte np. na motywach regionalnych tańców i strojów. Styl malarski Stryjeńskiej łączył w sobie elementy charakterystyczne zarówno dla art déco jak i polskiego folkloru, co czyniło jej prace natychmiastowo rozpoznawalnymi i unikatowymi w skali Polski i świata.



ZOFIA STRYJEŃSKA, „ŻNIWIARZE”, ŹRÓDŁO: WWW.TRESCIWA.PL

Wiele lat później w Polsce po II wojnie światowej inspirowane folklorem odżywają na nowo w sztuce socrealistów, którzy równie chętnie czerpali z etnicznej estetyki, w niej szukając sposobu na realizację doktrynalnego hasła o twórczości „narodowej w formie” i „socjalistycznej w treści”. Moda na FOLK, czyli ludowe wyroby, znana również pod spolszczoną nazwą „etnodizajn”, to nurt we wzornictwie, na który składa się inspiracja ludowością oraz współczes-

sne nam trendy. Zadaniem etnodizajnu było i jest nadanie nowego kontekstu kulturze ludowej, poprzez wplatanie akcentów folkloru w przedmioty codziennego użytku jak meble, wyposażenie wnętrz, pamiątki czy odzież. I tak już w latach 50. XX wieku browar w Żywcu oznaczył swoje piwo nalepką z ilustracją pary tanecznej w strojach krakowskich. Przez kolejne lata, ta nalepka zmieniała swój wizerunek, ale zawsze jest na niej para w stroju krakowskim.

Na zapotrzebowanie realizacji tej idei w modzie, gadżetach czy przedmiotach codziennego użytku w tym czasie odpowiedziała CEPELIA (Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego) założona w 1949 roku. Zajmowała się ona masową produkcją przedmiotów inspirowanych polskim folklorem. Wtedy na dobre rozpowszechniła się moda na FOLK. Przedmioty były wyrabiane przez twórców ludowych, których ściśle rewidowała odgórna kontrola państwowa.

Cepelia wypracowując niepowtarzalny styl, kształtowała gusta Polaków. Stała się także marką cenioną za granicą. Jednakże z czasem mnogość towarów, głównie do wystroju wnętrz spowodowała utratę zainteresowania wyrobami ludowymi z Cepelii z powodu nachalnego nadmiaru kiczu w wyrazie folkloru.

Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, inspirowana folklorem moda na odzież powstawała pod egidą właśnie Cepelii, a także Instytutu Wzornictwa Przemysłowego czy Mody Polskiej.

Inspiracje folklorem, które są widoczne w twórczości bylejk modelki, a później projektantki odzieży Grażyny Hase, to efekt jej współpracy z Cepelią. Projektowane przez Hase ubiory wieczorowe i codzienne wykorzystywały folklor w sposób twórczy, nowoczesny, rezygnujący z dosłowności. Poszczególne elementy ludowego stroju Hase zestawiała z ubiorem współczesnym, np. góralską gunię (czyli okrycie wierzchnie) czy portki z czarnym golfem. Powstały też suknie z kwiecistych chust, które przypominały poncho, peleryny z haftem i szamerunkami, płaszcze o kroju nawiązującym do sukmany oraz minispódniczki uszyte z tradycyjnych ludowych tkanin.

Inspirowane folklorem ubiory Grażyny Hase były prezentowane publiczności podczas pokazów mody. Projekty Grażyny Hase, pokazywane wśród innych ubiorów, zawsze zwracały uwagę publiczności i stanowiły szeroko komentowaną atrakcję. O ich sukcesie przesądzały również liczne wzmianki prasowe, bogato ilustrowane fotografiami z sesji aranżowanych na tle Warszawy albo mazowieckich plenerów, a także filmy realizowane przez Polską Kronikę Filmową.



ŹRÓDŁO: [HTTPS://VIVA.PL](https://viva.pl)

Niewątpliwie, moda proponowana przez Grażynę Hase skierowana była do osób traktujących ubiór jako sposób wyrażania siebie, potrafiących docenić nietuzinkowość kroju, czy dekoracji. Projekty Hase podobały się dziewczynom odważnym i ceniącym niebanalność, jak Małgorzata Niezabitowska, ówczesna studentka dziennikarstwa, pracująca jako modelka i spotykająca się z ofertą różnych projektantów, Maria Szablowska, zaprzyjaźniona z Hase dziennikarka radiowa, miała w swojej garderobie wiele ubrań od Hase, ale szczególnie ceniła właśnie projekty dla Cepelii. Cepeliowskie ubrania trafiły też do prywatnej garderoby projektantki i szaf wielu znanych artystek, np. wokalistek Elżbiety Dmoch i Ireny Jarockiej.

Sytuacja zmieniła się w związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej, lecz po okresie zachłystnięcia się kulturą Zachodu w latach transformacji ustrojowej, ludowe inspiracje wróciły do projektów polskich designerów. Otwarcie rynków i dostępność produktów europejskich w Polsce zatarły różnice między „swoim” a „zagranicznym”, rodząc potrzebę podkreślenia odrębności nie tylko na poziomie promocji istniejących już wyrobów regionalnych, ale poprzez zaproponowanie czegoś nowego.

Obecnie wiele firm produkujących pamiątki, odzież, dodatki żywo czerpie z polskiego folkloru, wskrzeszając modę na FOLK. Projektanci starają się sprytnie i w sposób aluzyjny „przemycić” do swych wyrobów ludowe akcenty. Są one obecne nie tylko w dekoracjach domów, ale także w modzie. Za główny cel stawia się mądre wykorzystanie materiału oraz nowe zrozumienie ludowości. Często jest to także nowy sposób na zmanifestowanie swej przynależności lub sympatii dla danego regionu etnograficznego Polski, obojętnie czy są to Kaszuby, Kujawy, Podhale czy wciąż najbardziej popularny i rozpoznawalny - Łowicz.



ŹRÓDŁO: [HTTPS://ARTFOLK.EU](https://artfolk.eu)

Folk w modzie ujmuje nas przede wszystkim oryginalnym połączeniem tego, co tradycyjne, ludowe z tym, co nowoczesne. Ubrania inspirowane folkie to coś, czym warto chwalić się przed światem. W bogatej ofercie pojawiają się one zarówno na dodatkach np. opaskach do włosów,



ŹRÓDŁO: [HTTP://NALUDOWO.PL](http://NALUDOWO.PL)

chustach, torebkach, jak i większych elementach ubioru, spódnicach, sukienkach, t-shirtach, koszulach itp. Wzory i projekty pełne barw, zdobień, podkreślające kobiecość wprowadzają ożywienie wszędzie tam, gdzie się pojawiają.

Wychodząc z szafy, czy raczej ze skrzyni, kultura ludowa poddaje się takim samym prawom jak każdy inny prąd w kulturze. Z takich inspiracji na rodzimym polskim rynku muzycznym korzystają także znani obecnie artyści. Należą do nich miłośnicy nie tylko folkowych brzmień, ale także folkowej mody. Na przykład Cleo, która doskonale łączy nowoczesne ubrania z folkowymi akcentami, dziewczyny z zespołu Tulia preferujące typowo ludowy ubiór podczas występów, czy w wersji męskiej - zespoły Zakopower czy Future Folk, które kultywują typowo zakopiańską tradycję odzieżową.

Kilka lat temu Grupa Folklorystyczna Pokolenia zainicjowała pokazy mody inspirowanej folklorem pod nazwą „Folk na wybiegu”, przy okazji koncertów podczas Dnia Polskiego Folkloru. Niżej na zdjęciach Małgorzata Krzaczek tancerka GF Pokolenia, w krakowskiej spódnicy, dżinsowej kurtce i miejskich botkach, Darek Oleszczak w spodniach bojówkach moro, butach typu glany i ludowej męskiej płótniance oraz Olga Taratula w sukni udrapowa-

nej z bilgorskich rańtuchów.

Wbrew pozorom folk i tradycyjne wzornictwo ludowe bardzo dobrze odnajdują się w dzisiejszej modzie. Dzięki temu projektanci i użytkownicy odnajdują przestrzeń do tworzenia wyjątkowych, wyróżniających się stylizacji.

Coco Chanel, paryska projektanka i ikona stylu mawiała, że oryginalność wymaga odwagi i nie należy się bać łączenia ze sobą kontrastujących stylów, nie przekraczając granicy dobrego smaku i nie narażając się na kiczowatość.



ANNA ISKRA

ANNA ISKRA - NAUCZYCIEL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW, KULTUROZNAWCA I LUDOZNAWCA, CHOREOGRAF, AUTORKA KSIĄŻEK O FOLKLORZE I STROJACH BIŁGORSKICH, KONSULTANT FOLKLORYSTYCZNYCH ZESPOŁÓW POLONIJNYCH.



50 LAT OD URUCHOMIENIA NORMALNOTOROWEJ LINII KOLEJOWEJ ZWIERZYNIĘC - BIŁGORAJ

DOŚĆ NIEZAUWAŻENIE W GRUDNIU UBIEGŁEGO ROKU MINĘŁA OKRĄGŁA - BO PIĘCDZIESIĄTA - RÓCZNICA URUCHOMIENIA OBECNIE ISTNIĄCEGO POŁĄCZENIA KOLEJOWEGO MIĘDZY BIŁGORAJEM A ZWIERZYŃCEM. WARTO PRZYPOMNIEĆ WYDARZENIE, KTÓRE MIAŁO MIEJSCE W GRUDNIU 1971 ROKU, GDYŻ - CHOĆ OBECNIE NIECO ZAPOMNIANE - BYŁO ONO WAŻNYM MOMENTEM W XX - WIECZNEJ HISTORII MIASTA.

Trudne początki kolei w Biłgoraju

Kolej dziś jest jednym z wielu środków transportu. Pozostaje nieco w tle za rozwiniętą komunikacją samochodową. Należy jednak mieć świadomość, że w wysoko rozwiniętych krajach zachodnioeuropejskich rola samochodów w transporcie i komunikacji dziś systematycznie maleje, właśnie na rzecz

obiektom pierwszoplanowym.

Budowa linii kolejowych w XIX wieku stanowiła dla poszczególnych miejscowości otwarcie „okna na świat”. Małe miasteczka dzięki kolei niejednokrotnie stawały się znaczącymi miastami, w których postępował proces industrializacji i urbanizacji. Z drugiej zaś strony, w tej epoce gwałtownego rozwoju przemysłu, odcięcie

Ordynacji Zamojskiej. W czasie I wojny światowej, sieć tych linii rozbudowali Rosjanie, tworząc na początku 1915 roku pierwsze regularnie działające połączenie kolejowe, które łączyło Biłgoraj i Zamość z Chełmem. Jednak ci sami Rosjanie w tym samym roku ostatecznie opuścili obszar Lubelszczyzny, wycofując się przez wojskami austriackimi i niemieckimi. W trak-



WICEPREMIER MIECZYŚLAW JAGIELSKI PRZECINA WSTĘGĘ PODCZAS OTWARCIA LINII ZWIERZYNIĘC – BIŁGORAJ, 23 GRUDNIA 1971 ROKU (KADR Z KOLEJOWEJ KRONIKI FILMOWEJ)

m.in. kolei.

A jak to było dawniej? Gwałtowny rozwój kolei nastąpił w XIX wieku. Była wynalazkiem przełomowym. Dzięki niej po raz pierwszy w historii ludzkości, informacja i człowiek mogli przemieszczać się szybciej, niż pozwalały na to możliwości zwierzęcia, na którym podróżowano. Kolej stała się rewolucją, która odmieniła oblicze świata. Bez XIX stulecia nasz świat nie wyglądałby tak jak dziś. A w ogólnym obrazie XIX stulecia to właśnie jadące po szynach parowe lokomotywy są

miasta od sieci kolejowej prowadziło do jego ubożenia i marginalizacji.

W czasie gwałtownych zmian społecznych i gospodarczych w XIX wieku, sieć kolejowa nie dotarła do Biłgoraja. W opinii autora tego artykułu ów fakt był - z punktu widzenia rozwoju gospodarczego największym nieszczęściem, jakie dotknęło miasto w omawianym stuleciu.

Dopiero po 1907 roku na Roztoczu Środkowym pojawiły się pierwsze linie kolejowe. Były to kolejki wąskotorowe, służące do celów gospodarczych

cie odrotu zdemontowali dopiero co zbudowaną kolej.

Kolej wąskotorowa Zwierzyniec-Biłgoraj

Austriacy, kontrolujący Lubelszczyznę od 1915 do 1918 roku, odbudowali sieć kolejową w regionie. Najpierw zbudowali istniejącą do dziś normalnotorową linię Bełżec - Zwierzyniec - Płoskie k. Zamościa - Rejowiec k. Chełma. Następnie zbudowali linię wąskotorową o rozstawie szyn 600 mm, która łączyła Zwierzyniec z Biłgorajem.



DWORZEC KOLEJOWY W BIŁGORAJU W DNIU OTWARCIA, 23 GRUDNIA 1971 ROKU [KADR Z KOLEJOWEJ KRONIKI FILMOWEJ]

Ta wąska linia na dziesięciolecie stała się głównym połączeniem komunikacyjnym miasta ze światem zewnętrznym. Kursowały po niej składy osobowe i towarowe. Przewożono pasażerów, pocztę, prasę, towary. Podróż na 20 - kilometrowym odcinku trwała około dwóch godzin.

W okresie przed II wojną światową oraz po niej, podejmowano próby zastąpienia tej linii połączeniem normalnotorowym. Zawsze coś stało na przeszkodzie. Jedynym, co udało się zrealizować, było przekucie szyn z rozstawu 600 mm na 750 mm w 1964 roku.

Niemiała była w tym zasługa Józefa Dechnika, który w tych latach stanął na czele biłgorajskiego Społecznego Komitetu Budowy Kolei. Złośliwi mówili, że w latach sześćdziesiątych kolej była jego „obsesją”. W istocie Komitet dążył do tego, by połączenie wąskotorowe zastąpić normalnotorowym. Niektóre metody działań Komitetu były jednak - oględnie mówiąc - dość kontrowersyjne, o czym zresztą gazeta Tanew pisała jeszcze w latach dziewięćdziesiątych.

Rok 1971 - linia normalnotorowa i dworzec na Bojarach

W 1971 - na progu dekady rządów ekipy Edwarda Gierka - starania biłgorajskiego społeczeństwa przyniosły skutek. Towarzysząca miastu od 1915 roku wąska, nieefektywna linia do Zwierzyńca została rozebrana. Zniknął towarzyszący jej dworzec kolejowy, w miejsce którego powstał istniejący do dziś dworzec autobusowy.

Już wcześniej, w lecie 1970 roku - m.in. dzięki środkom zebranych przez Społeczny Komitet - rozpoczęła się budowa normalnotorowej linii kolejowej ze Zwierzyńca do Biłgoraja. Prace prowadził biłgorajski Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych (późniejsze PBKD), którym kierował Zbigniew Stepanów.

Kierownikiem budowy był tech. drog. Janusz Mazur, nadzór inwestorski pełnił mgr inż. Jan Wasilewski. Inwestorem było Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie wspólnie z Dyrekcją Okręgową Kolei Państwowych w Lublinie.

U schyłku 1971 roku nowa kolej była gotowa. Trasę poprowadzono częściowo po śladzie dawnej linii wąskotorowej. W Biłgoraju wzniesiono nowy dworzec na Bojarach. Był to niewielki, podpiwniczony, parterowy budynek z kasami i poczekalnią ogrzewaną kaflowym piecem. Na dachu obiektu umieszczono duży zegar. Zbudowano też ulicę łączącą nową stację kolejową z dzisiejszą ulicą St. Moniuszki - była to ulica Dworcowa.

23 grudnia 1971 roku po południu odbyło się uroczyste otwarcie inwestycji. Wicepremier Mieczysław Jagielski



MIESZKAŃCY BIŁGORAJA NA PERONIE OBOK PIERWSZEGO POCIĄGU, KTÓRY PRZYJECHAŁ ZE ZWIERZYŃCA, 23 GRUDNIA 1971 ROKU [KADR Z KOLEJOWEJ KRONIKI FILMOWEJ]

przeciął w Zwierzyńcu symboliczną wstęgę, a następnie - wraz z Józefem Dechnikiem - poprowadził pierwszy pociąg do Biłgoraja. Uroczystości w mieście zgromadziły licznych mieszkańców. Wśród gości - oprócz Jagielskiego - byli m.in. minister komunikacji Mieczysław Zajfryd i dyrektor

okręgowy kolei państwowych Marian Tabaka.

Wygłoszono przemowy, wręczono odznaczenia osobom zaangażowanym w budowę, grała orkiestra dęta. Jak wspominał kierownik budowy Janusz Mazur: „Uroczyste otwarcie tej linii kolejowej było wielkim, niezapomnianym wydarzeniem w historii naszego miasta”.

Biłgoraj znalazł się w ogólnokrajowej sieci kolejowej. Po raz pierwszy w historii można było z miasta wyjechać w daleką podróż pociągiem bez uciążliwej konieczności przesiadania się w Zwierzyńcu.

Do 1976 roku wybudowano dalszy odcinek Biłgoraj - Stalowa Wola, dzięki czemu nasze miasto przestało leżeć przy końcu „ślepej” linii kolejowej. Dworzec na Bojarach stał się stacją przelotową. W latach 1976 - 1979 zbudowano też przebiegającą równoległe do linii kolejowej magistralę Linii Hutniczo-Siarkowej. Ta szerokotorowa trasa o rozstawie szyn takim, jak stosuje się na wschodzie Europy, połączyła Górny Śląsk ze Związkiem Sowieckim (dziś łączy go z Ukrainą).

Od sukcesu do upadku

Lata osiemdziesiąte to okres względnej prosperity linii kolejowej i biłgorajskiego dworca. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych z Biłgoraja odjeżdżało od sześciu do ośmiu składów pasażerskich w jednym kierunku, co w obu kierunkach łącznie daje kilkanaście przejazdów

na dobę. Rozpatrywano projekt budowy kolejnej w mieście stacji kolejowej; miała ona znajdować się po zachodniej stronie ulicy Janowskiej i obecnej Alei Jana Pawła II. Planowano również budowę bocznic kolejowej do zakładów Mewa, znajdujących się przy ulicy Józefa Dechnika (obec-

nej Krzeszowskiej).

Z czasem jednak liczba kursujących przez miasto pociągów malała. W dobie transformacji ustrojowej w latach 90. XX wieku kolej w Polsce znalazła się w stanie zapaści. Dworzec na Bojarach i jego okolica ulegały dewastacji (notabene brzydota okolic dworców kolejowych w polskich miastach w latach dziewięćdziesiątych była czymś powszechnym). Sam budynek z kafłowym piecem w poczekalni był reliktem poprzedniej epoki i wymagał remontu. Przed 2010 rokiem przez Biłgoraj przejeżdżał już tylko jeden pociąg o zwyczajowej nazwie Hetman - skład w stronę Stalowej Woli (i dalej na zachód) jechał wcześniej rano, by wieczorem wrócić do Zamościa.

Mała liczba pociągów i położenie dworca z dala od centrum miasta zniechęcały mieszkańców do korzystania z kolei. Marginalizacja tego środka

ruch towarowy.

Dworca, wprawdzie małego, ale wybudowanego dużym wysiłkiem społeczeństwa, już nie ma. Podróżni mają do dyspozycji tylko dwukrawędziowy peron i niewielki parking przy ulicy Bojarskiej.

Duży potencjał, jaki ma w sobie kolej, nie jest w Biłgoraju wykorzystywany. Jeśli połączyć to z faktem, że przez miasto nie przebiega żadna droga krajowa, a ponadto brakuje bezpośredniego drogowego połączenia z niedawno wybudowaną drogą ekspresową S19 i planowaną S74, można podsumować, iż Biłgoraj znajduje się w bardzo niekorzystnej sytuacji komunikacyjnej.

Czy kiedyś uda się zrealizować inwestycję, od niedawna nagłaśnianą



ZBIGNIEW STEPANÓW, DYREKTOR BIŁGORAJSKIEGO PZDL, PODCZAS BUDOWY ODCINKA BIŁGORAJ – STALOWA WOLA, LATA 70. XX WIEKU

transportu była tak duża, że w 2007 roku w telewizyjnej ankiecie niektórzy mieszkańcy nie potrafili nawet określić, w której części miasta znajduje się stacja PKP.

W latach 2009 - 2010 zawieszono ruch kolejowy na całej Zamojszczyźnie. Do Biłgoraja i Zamościa nie dojeżdżał już żaden skład osobowy. Dworzec na Bojarach zamknięto. Mimo przywrócenia ruchu kolejowego nie został więcej uruchomiony. W listopadzie 2012 roku - po ponad 40 latach - budynek został rozebrany.

Résumé

Obecnie przez miasto przejeżdża tylko jedna para pociągów osobowych dziennie. Do tego dochodzi kolejna para w sezonie wakacyjnym. Niewiele większe znaczenie ma w Biłgoraju

w mediach, mającą polegać na budowie nowej, zelektryfikowanej linii kolejowej Biłgoraj - Szastarka k. Kraśnika? Koszt budowy byłby gigantyczny. Jasnym jest jednak, że otworzyłaby ona możliwość wygodnego, kolejowego skomunikowania miasta z Lublinem, a dalej też Warszawą i Polską centralną.

Należy więc zdecydowanie dążyć do tego, by owa idea została zrealizowana. Przynajmniej częściowo wyciągnęłaby miasto z obecnego stanu kolejowo-drogowej izolacji.



KRYSZTOF JAN RUDY

URODZONY W 1991 ROKU. W LATACH 2007-2010 UCZEŃ I LO IM. ONZ. ABSOLWENT INSTYTUTU HISTORII I ARCHIWISTYKI UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE, CZŁONEK BIŁGORAJSKIEGO TOWARZYSTWA REGIONALNEGO.

84. rocznica wybuchu II wojny światowej

Obchody rozpoczęły się uroczystą mszą św. w intencji ofiar wojny sprawowaną w kościele Trójcy Świętej i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Biłgoraju pod przewodnictwem przez ks. Pawła Kostrubca. Udział w niej wzięli między innymi: Zastępca Burmistrza Miasta Biłgoraja Jarosław Bondyra, przewodniczący Rady Miasta Andrzej Łęcki, wójt Gminy Biłgoraj Wiesław Różyński, przewodniczący Rady Gminy Jan Majewski, radny Rady Powiatu Mirosław Puźniak, radni Rady Miasta, członkowie SZŻAK, przedstawiciele Zawiazku Piłsudczyków RP, przedstawiciele partii politycznych, instytucji i stowarzyszeń, kombatancki, przedstawiciele seniorów i młodzieży oraz mieszkańcy Biłgoraja. Po niej uczestnicy uroczystości wraz z Orkiestrą Dętą im. Czesława Nizio przeszli na Plac Wolności.

Historię tragicznych wydarzeń wojny przypomniał w swoim wystąpieniu dr Adam Balicki: - Wojna dotarła do Biłgoraja 8 września, kiedy to miało miejsce pierwsze bombardowanie Biłgoraja, w którym zginęło dwunastu mieszkańców miasta, drugie miało miejsce 14 września. Biłgoraj został też podpalony przez dywersantów. 16 września miała miejsce bitwa o Biłgoraj. Zginęło w niej siedemdziesięciu ośmiu żołnierzy polskich. Dzisiejszy dzień jest takim dniem, kiedy zadajemy sobie pytanie czy ówczesne władze Polskie właściwie się zachowały? Czy była alternatywa do uniknięcia wojny, a przynajmniej uniknięcia tylu ofiar? W polityce zagranicznej wielkiej alternatywy nie było. - mówił dr Balicki i dodał: - Kampania wrześniowa wykazała wielkie bohaterstwo, przywiązanie do ojczyzny, do barw narodowych i gotowość poświęcenia swojego życia dla naszego państwa.

Na zakończenie delegacje złożyły wieńce pod Pomnikiem Wdzięczności.

Głos zabrał również zastępca Burmistrza Miasta Biłgoraja Jarosław Bondyra, który podziękował wszystkim za obecność i upamiętnienie tych tragicznych, nie tylko dla Biłgoraja, wydarzeń. W oprawie uroczystości uczestniczyli również Chór Męski Ziemi Biłgorajskiej Echo oraz członkowie GRH im. por. K. Bartoszewskiego ps. „Wir”.

Dożynki Gminy Biłgoraj w Dylach

Trzeciego września odbyły się tegoroczne dożynki w Gminie Biłgoraj. Świętowanie rozpoczęto od uroczystej mszy plenerowej. Po dożynkowym korowodzie i oficjalnym otwarciu wydarzenia w programie artystycznym pojawiły się liczne gminne zespoły śpiewaczy i zaproszeni artyści. Bez wątpienia było to jedno z większych wydarzeń jakie odbyły się w tym roku na terenie naszej gminy, o czym wspominał Wójt Wiesław Różyński. - Jestem niezwykle dumny, że tak licznie możemy uczestniczyć w tym wydarzeniu. Spotkaliśmy się tutaj, by podziękować Bogu za zebrane plony. To odwieczna tradycja polskiej wsi, która niesie przesłanie i naukę dla wszystkich, ale przede wszystkim najmłodszego pokolenia - że tylko uczciwa praca włożona w uprawę przyniesie prawdziwe owoce.

Z OPTYMIZMEM WITAĆ KAŻDY DZIEŃ

OKSANA LYTVYENKO JEST KARDIOLOGIEM W BIŁGORAJSKIM SZPITALU. OPIEKUJE SIĘ NASZYMI PACJENTAMI OD KILKUNASTU MIESIĘCY. NA POCZĄTKU MARCA 2022 ROKU WRAZ Z INNYMI UCHODźCAMI Z UKRAINY MUSIAŁA ZOSTAWIĆ SWÓJ DOM I UDAĆ SIĘ DO POLSKI, NIE WIEDZĄC, CO BĘDZIE DALEJ. W BIŁGORAJU ODNALAZŁA SPOKÓJ I ODZYSKAŁA RADOŚĆ ŻYCIA.

Przed wybuchem wojny na Ukrainie Oksana Lytvynenko mieszkała w małej wiosce Bezludovka na przedmieściach Charkowa i wiodła spokojne życie wśród rodziny i przyjaciół. Z wykształcenia jest kardiologiem. Od lat pracowała w przychodni zdrowia oraz w centrum medycznym przy dużej fabryce farmaceutycznej.

– *Żyło mi się bardzo dobrze, nie mogłam na nic narzekać. Realizowałam się w zawodzie i przebywałam na co dzień w moim ukochanym Charkowie. To duże, piękne i bardzo czyste miasto, pełne parków z niezliczoną ilością roślin, a także atrakcji dla dzieci i dorosłych. Charków do niedawna wiele miał do zaoferowania w dziedzinie kultury i sztuki – działały tam teatry, muzea, galerie i kina. W ciągu ostatnich dziesięciu lat miasto zyskało sporo nowych budynków i stało się niezwykle przyjemnym miejscem do życia – wspomina pani Oksana. – Nigdy nie myślałam, że będę musiała kiedykolwiek na dłużej opuścić mój Charków, ale niestety z powodu wojny tak się właśnie stało – dodaje.*

Kiedy w lutym 2022 r. Rosja przeprowadziła atak na Ukrainę, cały świat był tym faktem zaskoczony. Najmniej, jak się zdaje, spodziewali się tego sami Ukraińcy, którym do samego końca wydawało się, że docierające do nich informacje o zaawansowanych przygotowaniach Rosji do wojny są jedynie próbą pokazania rzekomej potęgi rosyjskiej armii. Podobnego zdania była też pani Oksana.

– *Szczerze mówiąc, zupełnie nie spodziewałam się, że sprawy tak się potoczą. Rosjanie i Ukraińcy żyli ze sobą w zgodzie od tylu lat, jedni drugich odwiedzali, przyjaźnili się, zakładali rodziny. Dlaczego mieliby teraz stanąć naprzeciwko siebie i walczyć? To nie miało prawa się wydarzyć. Byłam o tym przekonana choćby dlatego, że sama mam wujka, który mieszka w Rosji, a do tego służy w marynarce wojennej. Jego rodzice to charkowianie, siostra również. Jak więc miałby on wystąpić przeciwko swojemu narodowi? Jak potem spojrzalby w oczy rodzinie? Kiedy wszystko stało się jasne, często myślałam, co się z nim dzieje, czy też przystąpił do wojny, czy może jakoś się wymigał. Nie wiemy tego do dziś, bo nikt z nas, nawet jego rodzice, nie podjął próby kontaktu. On sam też tego nie zrobił. Pozostawaliśmy zawsze w dobrych relacjach i co jakiś czas do siebie telefonowaliśmy, ale wszystko się skończyło. To scenariusz, który życie napisało wielu rodzinom z oddalonego o sto kilometrów od granicy z Rosją Charkowa, ale także innych części Ukrainy. Dla nich wojna to przede wszystkim osobiste tragedie oraz poczucie strasznej niesprawiedliwości i bezradności.*

24 lutego około piątej nad ranem panią Oksanę obudził odgłos wybuchów. Nie domyślała się jeszcze, o co chodzi. Sądziła, że być może ukraińskie wojsko prowadzi jakieś ćwiczenia w okolicy. Mimo wszystko wyszła przed dom, aby ocenić sytuację. Nie zobaczyła tam jednak nic niepokojącego. Widoczne z jej podwórza obie drogi, zarówno ta wiodąca do Charkowa, jak i druga, którą można dojechać

do niewielkiego miasta Żmijów, były puste. Po chwili, jak zwykle, przejechał pierwszy autobus do Charkowa. Wszystko zdawało się być normalnie, a zatem można było wrócić do łóżka i jeszcze nieco zdrzemnąć się przed wyjazdem do pracy. Piętnaście minut później pani Oksana odebrała telefon. Dzwoniła jedna z pielęgniarek centrum medycznego przy fabryce farmaceutycznej, w której pracowała, i prosiła o wydanie dyspozycji służbowych na okoliczność ewakuowania zakładu w związku z wydarzeniami sprzed chwili.

– *Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Wyjaśniła mi szybko, co się stało, a ja słuchałam zdumiona. Powiedziała, że wszyscy pracownicy właśnie opuszczają fabrykę i centrum medyczne także powinno już zostać zamknięte, czekają tylko na wydanie przeze mnie, jako kierownika placówki, takiej decyzji. Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć. Postanowiłam, że zanim coś postanowię, zatelefonuję jeszcze do mojego bezpośredniego przełożonego, jednego z dyrektorów firmy. Okazało się, że on też jeszcze nic nie wie, bo nikt do tej pory się z nim nie kontaktował. Najprawdopodobniej decyzję o ewakuacji fabryki podjął sam główny dyrektor w porozumieniu z ochroną obiektów. W tej sytuacji nie pozostawało nam nic innego jak również zamknąć nasze centrum medyczne. Po rozmowie z pielęgniarką zadzwoniłam do przychodni zdrowia, która była moim drugim miejscem pracy. Tam usłyszałam, że nie ma mowy o żadnych zmianach w grafiku. Jesteśmy lekarzami, więc musimy być dostępni tak jak do tej pory. Wobec tego zebrałam się i wyruszyłam do pracy. Gdy tylko wyszłam na podwórko, zobaczyłam, że szosa, na którą patrzyłam jeszcze kilkadziesiąt minut temu, zupełnie się zmieniła. Na jednym pasie, stanowiącym drogę wyjazdową z miasta, stał sznur samochodów. Byli to ludzie opuszczający w pośpiechu Charków w obawie przed kolejnymi atakami. Nie widziałam końca kolumny pojazdów. Mimo obawy, uruchomiłam samochód i udałam się w przeciwnym kierunku – wprost do centrum Charkowa. Zauważyłam, że kierowcy nie za bardzo stosują się do zasad ruchu drogowego, każdy jeździł, jak chciał. Nie czułam się bezpiecznie, ale jakoś dojechałam do przychodni. Wewnątrz wszystko wyglądało normalnie: ruch był jak co dzień, w kolejce na wizytę czekali pacjenci, a ja zaczęłam ich przyjmować, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Po południu ruch na mieście trochę się uspokoił, na drogach wyjazdowych nie było już korków, więc spokojnie wróciłam do domu. Krótko potem dowiedziałam się, że rosyjskie czołgi już zdążyły wjechać do Charkowa i jeździć po naszych ulicach.*

Od tego momentu nie mogło już być mowy o jakichkolwiek wyjazdach do pracy. Mieszkańcy wioski z pobliskiego sklepu wykupywali wszystko, co tylko było możliwe: jedzenie o dłuższym terminie przydatności, dezodoranty, proszki do prania i wiele innych rzeczy. Potem wracali do domów i zamykali się w nich, co chwilę słyszac

dźwięki wystrzałów.

– *Najstraszniejsze były samoloty. Latały po niebie w tą i z powrotem, a nasi żołnierze nie mieli sprzętu, by je unieszkodliwić lub chociaż spłoszyć. Wieczorem i w nocy, gdy było ciemno, siedząc w domu bardzo się bałam, bo nieustannie towarzyszyło mi uczucie, że samoloty lecą tuż nad moją głową. Tego dźwięku ogromnej i ciężkiej maszyny, wiszącej nade mną, nie zapomnę nigdy. Co kilka minut złowrogie, niskie tony pojawiały się od nowa i tak przez całą noc. Potem już nie słuchałam tego dźwięku, ale za to czułam, jak mój dom lekko unosi się i opada. W okolicy kilkudziesięciu kilometrów spadały bomby.*

Ataki na Charków trwały długo, a sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Pani Oksana, która cały czas ludziła się, że wojna skończy się szybko, podjęła wreszcie decyzję o opuszczeniu swojego domu. Zdecydowała, że uda się najpierw za zachód Ukrainy, a potem być może przedostanie się do Polski. Jako środek lokomocji wybrała pociąg. Już samo dotarcie do dworca kolejowego okazało się niełatwym zadaniem. Obcy ludzie zgodzili się wygospodarować dla niej miejsce w swoim aucie. Po drodze mijali zniszczone czołgi i inny sprzęt wojenny ukraińskiej armii, a także gruzy niektórych budynków. Na szosie trzeba było mijać wielkie koleiny i wyrwy pozostałe po bombardowaniu. Kiedy już udało się dotrzeć do dworca, okazało się, że jest on pełen ludzi, a wejście do jakiegokolwiek pociągu będzie graniczyło z cudem.

– *Ale, jak wiadomo, cuda czasem się zdarzają. Razem z nowo poznaną kobietą i jej dziećmi przeszliśmy przejściem podziemnym i w pewnej chwili po prostu zatrzymaliśmy się, żeby przemyśleć, dokąd się udać i co dalej robić. Po chwili z głośników dobiegł nas głos informujący, na którym peronie ustawi się pociąg jadący na zachód Ukrainy. (Nie miało znaczenia, dokąd będzie prowadził i nikt tak naprawdę o tym nie wspominał, bo po drodze maszyniści mogli po prostu zmienić kierunek jazdy, otrzymując wytyczne od dyspozytorów ruchu, którzy śledzili na bieżąco sytuację w kraju). Okazało się, że jesteśmy dokładnie tam, gdzie trzeba, o krok wyprzedzając tłum, który za chwilę po prostu wleje się na nasz peron z różnych części dworca. Zajęliśmy wolne jeszcze miejsca i z poczuciem wielkiej ulgi zmieszanej ze smutkiem opuściliśmy ukochany Charków. Skład szybko zapelniał się po brzegi. Nie było mowy o spaniu w kuszetkach, bo każde miejsce sypialniane zajęte było przez sześć, siedem osób siedzących. Każdy znajdował sobie miejsce, gdzie tylko mógł. Słyszeliśmy jednak, że w pierwszych dniach wojny było jeszcze gorzej – ludzie słotczeni w przedziałach po prostu stali jeden przy drugim. Pociąg jechał bardzo długo, a kiedy się ściemniło, ze względów bezpieczeństwa wewnątrz nie zapalono świateł. Po drodze kierownik pociągu przez głośniki informował nas, jaka będzie każda następna stacja i pojedyncze grupy pasażerów wysiadały. Prawie wszyscy jednak jechali do końca. Podróż do Lwowa trwała całą dobę. Wychodziłam z peronu szczęśliwa, że najgorsze mam już za sobą, ale gdy rozejrzałam się wokół, zobaczyłam tłumy podobne do tych w Charkowie. Kolejka na pociąg do Polski była ogromna. Od razu wiedziałam, że nie będzie szans się do niego dostać. Obok budynku dworca stały autobusy. Bez problemu zlokalizowałam ten, którego trasa przebiega w stronę Polski, bo przy nim liczba oczekujących zdawała się nie mieć końca. Nagle podjechał bus, z którego wysiadł kierowca. Poinformował nas, że może zawieźć nas na granicę, gdzie znajduje się pieszce przejście, ale robi to tylko za odpowiednią opłatą.*

Zażądał pięciuset hrywien od osoby. To była duża kwota, z pewnością o wiele za wysoka, ale w tych warunkach nie było mowy o dyskusji. Kiedy wszyscy zajęliśmy swoje miejsca, kierowca odwrócił się w naszą stronę i zakomunikował, że jeśli gdzieś po drodze będziemy zatrzymani przez patrol, mamy potwierdzić, iż wiezie nas wolontariusz, który z dobrej woli zdecydował się nam pomóc, a za swoją usługę nie pobiera żadnej opłaty. Myślę, że żaden kierowca, nawet w najbogatszym kraju w Europie, nie może marzyć o takich pieniądzach, jakie zarabiał wtedy ten człowiek, żerując na krzywdzie swoich rodaków. To było upokarzające, ale nie mieliśmy innego wyjścia i skorzystaliśmy z jego usług.

Po wielu perypetiach pani Oksanie wreszcie udało się dotrzeć do Polski. Granicę przekroczyła pieszo na przejściu Korczowa - Krakowiec. Początkowo wyjechała do Włoch do swojej siostry, by po niedługim czasie wrócić do Polski i tu osiąść na stałe. Wielką w tym zasługą byłgorajanina księdza Stanisława Jakubczaka, a także proboszcza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, ks. Jerzego Kołtuna, zorganizowali mieszkanie i pomogli znaleźć pracę w szpitalu. Po rozmowie z dyrektorem placówki, Oksana Lytvynenko mogła zostać przyjęta na oddział kardiologiczny. Musiała jednak najpierw uzyskać zgodę Ministra Zdrowia zezwalającą na podjęcie pracy w Polsce. Trwało to około trzech miesięcy, ale wreszcie się udało. W tym czasie pani Oksana intensywnie uczyła się języka polskiego na specjalnym kursie dla lekarzy realizowanym online przez Lubelską Izbę Lekarską, a także uczestnicząc w grupowych zajęciach organizowanych przez byłgorajską Cerkiew Prawosławną.



OKSANA LYTVYVENKO

– *W szpitalu została bardzo dobrze przyjęta. Lekarze, cały personel i administracja dokładali wszelkich starań, by pomóc mi się odnaleźć w nowej rzeczywistości, a ja chciałam dać z siebie jak najwięcej. Ordynator oddziału kardiologicznego, Isam Leebe, już podczas pierwszego spotkania zaproponował, żebym wzięła pod opiekę pierwszych pacjen-*

tów. Obawiałam się to zrobić i zaproponowałam, że najpierw przyjrzę się jego pracy i poobserwuję działania innych lekarzy, a gdy już będę gotowa, podejmę się samodzielnej pracy z chorymi. Przystąpił na moją propozycję. Taki stan trwał dwa tygodnie. W tym czasie zaznajomiłam się ze specyfiką pracy w szpitalu, poznałam wielu wartościowych ludzi i na każdym kroku mogłam liczyć na pomoc. Szczególnie wspierali mnie Isam Leebe, Łukasz Konarski, Marcin Mazurek wraz z żoną i Natalia Gałązka-Świderek. Bardzo mi się poszczęściło, ponieważ przyszłam do pracy, gdy było wielu lekarzy, a niezbyt wielu pacjentów. W związku z tym każdy z nich w razie potrzeby mógł wygospodarować trochę czasu, by mi coś wyjaśnić, podpowiedzieć czy coś poprawić. Gdybym zaczynała teraz, byłoby mi o wiele trudniej. Dodatkowo, o ile z czasem coraz łatwiej było mi porozumiewać się z chorymi na oddziale, o tyle miałam duży problem z pisaniami po polsku. Nie znalazłam jeszcze pisowni wielu słów i nie potrafiłam konstruować poprawnych zdań, więc zapisanie historii choroby pacjentów stanowiło dla mnie spore wyzwanie. Natalia Gałązka-Świderek cierpliwie pomagała mi zapisywać myśli, sprawdzała i poprawiała błędy. Nie wiem, co zrobiłabym bez jej wsparcia. Dość szybko udało mi się przystosować do pracy w Polsce. Dodatkowo w ciągu ostatniego roku uczestniczyłam w wielu konferencjach medycznych, które także bardzo mi pomogły. Cieszę się, że mieszkam w Białymostku. Mimo, iż to dość małe miasto, a ja jestem przyzwyczajona do życia w Charkowie, dobrze się tutaj czuję. Białymostek bardzo mi się podoba, jest czysty, zadbane i przyjazny. Znam tu już sporo ludzi. Myślę, że mam dobry kontakt ze swoimi pacjentami i mam nadzieję, że jestem przez nich pozytywnie odbierana. Bardzo często słyszę pytania, skąd pochodzę, jak sytuacja na Ukrainie, czy planuję kiedyś wracać do Charkowa i jak podoba mi się w Polsce. Niektórzy z nich pytali nawet, czy mam gdzie mieszkać i proponowali pomoc w razie jakichkolwiek problemów. Było to bardzo miłe. Na Ukrainie stosunek pacjentów do lekarzy nie jest tak dobry jak w Polsce, czasem obwinia się nas o wszystko, co tylko możliwe, bo pacjentowi nic za to nie grozi. Niekiedy naprawdę trudno jest pracować, a jednocześnie zarobki daleko odbiegają od tych, które są w Europie, chociaż trzeba przyznać, że od jakiegoś czasu, jeszcze zanim wybuchła wojna, zaczęło się to trochę zmieniać na lepsze.

Pani Oksana wiąże swoją przyszłość z Polską. Ostatnio w Warszawie zdała trudny egzamin ze znajomości języka polskiego organizowany przez Naczelną Izbę Lekarską, a teraz czekają ją kolejne medyczne wyzwania i następne egzaminy, dzięki którym zyska prawo wykonywania zawodu w Polsce już na stałe.

– Na razie nie wrócę na Ukrainę, bo nie wierzę, że szybko sytuacja wróci do normy. W moim domu pod Charkowem mieszkają teraz ludzie z Bachmutu, którzy stracili cały

swoją majątek. Gdybym wróciła, musiałabym wyrzucić ich z domu. Zresztą w moich rodzinnych stronach nie pozostało już wielu bliskich i znajomych. Kto mógł, wyjechał. Został mój kuzyn ze swoją żoną i dwoma synami w wieku osiemnastu i dwudziestu jeden lat. Dzięki Bogu, póki co jeszcze nie trafili oni do armii. Szkoda mi Ukrainy. Wojna stała się czymś powszednim, ludzie przyzwyczaili się do dźwięku



ZBOMBARDOWANY CHARKÓW

wybuchu bomb i odgłosu wystrzałów. Mój ukochany Charków nie wygląda już tak jak kiedyś, choć wiem, że ludzie robią wszystko, co tylko możliwe, by ukryć przed wzrokiem mieszkańców ślady zniszczeń. Mer naszego miasta postawił sobie za cel utrzymać Charków w czystości i porządku za wszelką cenę, dlatego pilnuje tego, by gruzy każdego zniszczonego budynku były uprzątnięte w błyskawicznym tempie. Na każdym rogu ludzie sadzą kwiaty, jest kolorowo i pięknie. Było tak nawet w chwilach największych bombardowań. Miasto nie poddaje się i mężnie przyjmuje kolejne ciosy Rosjan, mimo iż wiele dzielnic jest niemal doszczętnie zniszczonych. Myślę, że ataki szybko nie ustaną i dlatego, póki co nie planuję powrotu. Tęsknię za swoim domem, który sama zbudowałam. Chciałabym znowu zobaczyć moje róże. W ogrodzie posadziłam aż sto sześćdziesiąt krzewów o różnych odmianach. Pamiętam każdą z nich i wiem, jak dbać o te kwiaty, by rosły zdrowe i piękne. Nie wiem, jaka czeka mnie przyszłość, ale staram się z optymizmem witać każdy dzień.

* Jesienią tego roku w druku ukaże się książka opisująca losy uchodźców z Ukrainy, którzy tak jak Oksana Lytvynenko, rozpoczęli nowy etap życia w Białymostku.



MARIUSZ POŁOWY

DOKTORANT POLONISTYKI UMCS, NAUCZYCIEL JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 5 W BIAŁYMOSTKU, POPULARYZATOR TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ WACŁAWA ŻMUDZKIEGO, MIŁOŚNIK LWOWA.

80. ROCZNICA WYSIEDLENIA WSI DEREŻNIA

2 LIPCA 1943 ROKU BYŁ NAJTRAGICZNIJSZYM DNIEM W HISTORII WSI DEREŻNIA. DOSZŁO WÓWCZAS DO CAŁKOWITEGO WYSIEDLENIA WIOSKI

Wieś ta, położona w gminie Biłgoraj, dzieliła się na trzy części: Dereżnia Majdańska, Dereżnia Solska i Dereżnia Zagrody.

Akcja wysiedlenia odbywała się w ramach wielkiej operacji niemieckiej – Werwolf bądź Grossaktion, która polegała na całkowitym wysiedleniu Zamojszczyzny.

Wielki projekt hitlerowców polegał na tym, że część ziemi, która była położona na południe od lasu biłgorajskiego – miała dostać się w ręce Ukraińców, natomiast w innych miejscach – wyłącznie Volksdeutsche i Niemców z pochodzenia.

W ramach tej akcji hitlerowcy zniszczyli kilkanaście wsi, zabili około 1000 Polaków, wywieźli około 60 tys. mieszkańców. Natomiast w samym powiecie biłgorajskim, latem 1943 roku, wysiedlono około 30 tys. ludzi. W Majdanie Nowym, dawniej Księżpolskim, doszło do brutalnej pacyfikacji – zginęło 36 osób. Mieszkańcy Dereżni opowiadali, że widać było dymy z Majdanu.

Dereżnię, w przeciwieństwie do Majdanu Księżpolskiego, oszczędzono wyjątkowo. Był dzień 2 lipca 1943 roku, piątek, piękna pogoda. Mieszkańcy mając w pamięci, co spotkało ludzi w Majdanie, żyli w niewyobrażalnym strachu. Do wsi rankiem nagle przybyły niemieckie oddziały. Niemcy ulokowali się na placach (w Dereżni Majdańskiej u p. Różańskiego), w Dereżni Solskiej (na pastwisku u p. Wilczaka) i w Dereżni Zagrody, zwanym przez miejscowych tzw. Morgami (na placu u Małka). Niemcy otoczyli wieś. Jan Dzido (1935-2013), mając wówczas 8 lat, pamiętał, że żołnierze stali z karabinami za stodołami i pilnowali, by nikt nie uciekł ze wsi.

Niektórzy mieszkańcy postanowili się ukryć tak jak Jan Dzido, który schował się w szopie na słomie i stąd widział, jak po podwórzu chodzili niemieccy żołnierze z bronią, zaglądając do obory i stodoły. Znajdował się w niebezpieczeństwie, gdyż obawiał się, że Niemcy mogli spalić oborę.

Na placach Niemcy spisywali dane mieszkańców. Niestety, te dokumenty

zaginięły bądź zostały zniszczone przed wyzwoleniem. Według Józefa Wróbla z Dereżni Zagrody, który miał wówczas 5 lat, sołtys wsi miał wyznaczać ludzi do wysiedlenia. Natomiast Ci, którzy zostali na wsi, mieli pracować dla Niemców. Pamiętał, że najpierw mieszkańcy spotkali się na działce u Małka, potem szli do Puszczy Solskiej, a następnie samochodami do Zwierzyńca na dawną stację kolejową Biały Słup i koleją na Majdanek. Niemcy liczyli i spisywali mieszkańców. W momencie wysiedlenia, mieszkańcy Dereżni Majdańskiej łączyli się z mieszkańcami Dereżni Solskiej, a następnie z ludźmi z Dereżni Zagrody. Wszystko to przebiegało w spokojnej, ale pełnej strachu atmosferze.

Akcja całkowicie zaskoczyła spokojną wieś. Bolesław Kniaź (ur. 1930 w Bidaczowie Nowym) jako 13-latek przebywał u ciotki w Dereżni Majdańskiej, jako pomoc w gospodarstwie. Został zabrany przez Niemców, jednak tłumaczył im, że nie jest mieszkańcem. Niemiec odpowiedział mu, że Bidaczów i tak będzie wysiedlony. Tego dnia, w którym odbywało się wysiedlenie, ciotka Bolesława miała przygotowane ciasto na chleb i paliła w piecu chlebowym. W tym czasie do chałupy wszedł niemiecki żołnierz i rozkazał, żeby wszystko zostawić i udać się na plac, ale ciotka prosiła Niemca, że zaraz będzie piekła chleb, a piec chlebowy był już rozgrzany i gotowy do wypieku. Nagle Niemiec złapał wiaderko z wodą, które stało w chałupie i zalał piec wodą.

Mieszkańcy, młodzi, starzy, całe rodziny zebrały się w wyznaczonym miejscu w Dereżni Majdańskiej. Bolesław wspominał jeszcze, że każda rodzina, która przybywała na plac, podchodziła do stolika, przy którym siedział Niemiec i spisywał imiona i nazwiska.

Stanisława Kruszewska z domu Wilczak (ur. 1935), pamięta ten dzień ze szczegółami.

Niemcy spędzili mieszkańców na jeden plac, rozeszli się po mieszkaniach i każdego z domu wypędzali „Raus! Raus!”. Kazali zabrać najważ-

niejsze rzeczy, nawet drogocenne. No, ale trzeba było pozostawić krowy, kury, świnie i pamiętam, jak ojciec otworzył drzwi, żeby kury, świnie, krowy wyszły na zewnątrz, bo nie było wiadomo, co Niemcy chcą dalej zrobić. Ojciec, w obawie, że Niemcy mogą spalić oborę, zostawił wszystkie drzwi otworem. W domu, każdy spakował swoje rzeczy, ale nikt nie wiedział, co będzie dalej. Ludzie nie wiedzieli, na jaki czas opuszczą swoje domy.

Mieszkańcy Dereżni Majdańskiej wyruszyli w kierunku Dereżni Solskiej i tam się łączyli z mieszkańcami tej części wsi, natomiast na Morgach dołączyli do nich pozostali ludzie. Kordonem szli piechotą do Puszczy Solskiej, gdzie zostali ulokowali na tzw. placu przykościelnym, który był otoczony drutem kolczastym. Stamtąd ludzie byli wożeni do Zwierzyńca, gdzie znajdował się obóz przejściowy. W tej ówczesnej wsi wysiedleńcy zostali wsadzeni do wagonów bydłowych i w koszmarnych warunkach, bowiem podróż trwała ponad tydzień, dojechali do Majdanka. Tam odbywała się rekrutacja, mieszkańców dzielono na młodych, starszych, zdrowych i chorych. Z Majdanku przetransportowano wielu mieszkańców Dereżni do przymusowych robót w III Rzeszy, stąd wielu szczęśliwie powróciło do swoich domów. Mniej szczęścia mieli Ci, którzy przebywali w KL Lublin, w strasznych warunkach. Panowała bardzo wysoka śmiertelność, niewyobrażalne ilości wszy i pcheł oraz epidemie chorób jak czerwonka i tyfus. Z opowiadań mieszkańców wsi, miało na Majdanku umrzeć co najmniej kilkanaścioro dzieci.

Często mieszkańców na Majdanku przetrzymywano przez kilka tygodni, aż zostali wysłani do III Rzeszy, gdzie zostali aż do końca wojny. Po zakończeniu światowego konfliktu, zdecydowana większość rodzin szczęśliwie wróciła do Dereżni.

Michał Kańkowski

p.o. prezesa

Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

ULICE BIŁGORAJA CZ.II

KONTYNUUJĄC TEMAT NAZEWNICTWA ULIC BIŁGORAJA, ROZSZERZAMY WIEDZĘ NA TEMAT NIEKTÓRYCH PATRONÓW ULIC, O KTÓRYCH PYTANI MIESZKAŃCY WIEDZĄ NIEWIELE LUB WCALE. PATRONÓW BIŁGORAJSKICH ULIC JEST SPORO. MOŻNA ICH PODZIELIĆ NA WIELE GRUP. WYRAŹNIE WYODRĘBNIAJĄ SIĘ GRUPY SPOŁECZNE Z POMINIĘCIEM NAJBARDZIEJ ZNANYCH POSTACI.

NAJWIĘKSZĄ GRUPĘ STANOWIĄ LITERACI I ARTYŚCI - OKOŁO 31 NAZWISK, POSTACIE HISTORYCZNE I POLITYCY - TO OKOŁO 18 NAZWISK, OFICEROWIE W.P. - 10 NAZWISK, POWSTAŃCY I PARTYZANCI - 8 NAZWISK, DUCHOWNI I ŚWIĘCI - 7 NAZWISK, SPORTOWCY - 6 NAZWISK I INNI - 9 NAZWISK. W TYM ARTYKULE POZNAJMY BLIŻEJ GENERAŁÓW WOJSKA POLSKIEGO, PATRONUJĄCYCH ULICOM BIŁGORAJA.

General Władysław Anders

Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1892 roku w majątku Błonie, leżącym na terytorium Królestwa Polskiego, części Imperium Rosyjskiego. Jego ojciec Albert Anders pracował jako administrator majątków ziemskich. Matką była Elżbieta z domu Tauchert. Oboje rodzice byli wyznania ewangelickiego.

Władysław miał trzech braci, którzy jak on zostali zawodowymi żołnierzami Wojska Polskiego: Karola, Jerzego i Tadeusza, oraz starszą siostrę Joannę.



Uczęszczał do warszawskiego gimnazjum realnego. 12 października 1910 roku zgłosił się do szkoły wojskowej w rosyjskiej armii. Po jej ukończeniu jako chorąży służył w 3 Pułku Dragonów w Kownie, a następnie w 19 Pułku Huzarów w Rydze.

Będąc w rezerwie, studiował przez cztery lata na Politechnice w Rydze. Podczas studiów, jako miłośnik kawalerii i koni, brał udział w wielu międzynarodowych zawodach jeździeckich.

Anders był znany jako aktywny członek Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego.

I wojna światowa zastała Andersa w 3 Noworosyjskim Pułku Dragonów. Był kilka razy ranny. Po zwolnieniu ze służby w 1917 roku, wstąpił do I Korpusu Polskiego, którym dowodził gen. Józef Dowbor - Muśnicki. Służył jako rotmistrz w 1 Pułku Ułanów, a następnie szef sztabu 1 Dywizji Strzelców. Po kapitulacji korpusu przed Niemcami Anders wrócił do kraju i wstąpił do Wojska Polskiego.

Był szefem sztabu Armii Wielkopolskiej w powstaniu wielkopolskim. W wojnie polsko-bolszewickiej był dowódcą 15 pułku Ułanów Poznańskich. Został ranny podczas walk nad Berezyną.

W październiku 1921 roku rozpoczął studia na Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu, a następnie odbył staż liniowy we Francji. 15 lipca 1924 roku został przydzielony do Generalnego Inspektora Kawalerii na stanowisko I oficera sztabu. Od listopada 1925 roku objął funkcję komendanta Warszawy. W czasie przewrotu majowego w 1926 był szefem sztabu dowódcy obrony Warszawy, z wyznaczenia gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

W 1926 roku prezydent Ignacy Mościcki mianował go dowódcą 2 Samodzielnej Brygady Kawalerii, następnie dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i jednocześnie dowódcą Garnizonu Baranowicze. W 1932 roku przewodził polskiej ekipie jeździeckiej, która podczas zawodów hippicznych o Puchar Narodów w Nicei zdobyła 4 pierwsze nagrody.

W czasie kampanii wrześniowej II wojny światowej, Anders początkowo dowodził Nowogródzką Brygadą Kawalerii w bitwie pod Mławą. Następnie dowodząc Grupą Operacyjną Kawalerii, po ciężkich walkach z Niemcami w okolicach Mińska Mazowieckiego i Tomaszowa Lubelskiego, zdobył Krasnobród.

Brygada wycofując się pod naporem Niemców w kierunku Lwowa, stacjonowała krótko w Majdanie Sopockim. W czasie odwrotu i walk z otaczającymi oddziałami wojsk niemieckich i sowieckich, generał Anders zdecydował się na rozformowanie brygady na mniejsze grupy w celu przedostania się na Węgry.

Przebijając się w jednej z takich grup 29 września, w walkach z oddziałami sowieckimi i partyzantami ukraińskimi, został ranny i wzięty do niewoli sowieckiej. Jako poważnie ranny znalazł się w szpitalu w Stryju, a następnie we Lwowie.

29 lutego 1940 roku, NKWD wywiozło go do Moskwy i osadziło w więzieniu NKWD na Łubiance. Tam wielo-

krotnie przesłuchiwany zgodził się zeznawać, przekazując nieistotne informacje. 4 sierpnia 1941 roku zwolniono go z więzienia po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i podpisaniu układu Sikorski-Majski. Anders był wtedy zdecydowanym zwolennikiem porozumienia między rządem RP na uchodźstwie, a ZSRR. Już 10 sierpnia 1941 roku otrzymał nominację na stanowisko dowódcy Armii Polskiej w ZSRR i został awansowany do stopnia generała dywizji.

Wobec postawy władz radzieckich, które zmniejszyły ilość racji żywnościowych dla Armii Polskiej niemal o dwie trzecie, Anders uważał, że należy szybko ewakuować żołnierzy polskich z ZSRR, stawiając Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego przed faktami dokonanymi. Ewakuację części oddziałów ustalił podczas bezpośredniej rozmowy ze Stalinem w marcu 1942 roku. W ewakuacji do Iranu przetransportowano 78 tys. wojskowych i 36,5 tys. cywilów, w tym zdecydowaną większość uratowanych z więzień i łagrów.

12 września 1942 roku Anders został nominowany na dowódcę Armii Polskiej na Wschodzie. Utworzony przez niego 2 Korpus Polski, którego był dowódcą od 19 sierpnia 1943 roku, w grudniu 1943 roku i styczniu 1944 roku został przetransportowany drogą morską do uczestnictwa w kampanii włoskiej. Najważniejszymi starciami tej kampanii były: bitwa o Monte Cassino i bitwa o Ankonę.

Niepokorna natura kawaleryjska wielokrotnie okazywała się w życiu Andersa. W lutym 1943 roku doszło do konfliktu z gen. Sikorskim w związku z prowadzoną przez niego polityką wobec ZSRR, gdzie Anders domagał się od prezydenta Raczkiewicza odwołania Sikorskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza, zarzucając mu błędną politykę wschodnią i krajową. Jednocześnie zdecydowanie odcinał się od przypisywanego mu spisku przeciwko Sikorskiemu.

Po śmierci Sikorskiego, Anders był kandydatem sił antypiłsudczykowski na Naczelnego Wodza, jednak wyprzedził go gen. Kazimierz Sosnkowski. Dalej włączył się politycznie do działań rządu sprzeciwiając się powołaniu S. Mikołajczyka na premiera. Krytycznie odnosił się do dowództwa i domagał się od prezydenta Raczkiewicza rozdziału dowodzenia wojskiem od kierowania polityką, co wzbudziło naganną reakcję Ministra Obrony Narodowej gen. M. Kukieła i perspektywę sądu wojennego.

W 1944 roku 2 Korpus Polski pod wodzą gen. Andersa, odniósł dwa spektakularne zwycięstwa okupione znacznymi stratami - zdobycie klasztoru Monte Cassino i wygraną bitwę o Ankonę.

Odnosnie działań wojskowych w kraju, Anders krytycznie odnosił się do tego, wskazując na nieuchronne i krwawe akty zemsty ze strony okupanta na ludności. Był zdecydowanym przeciwnikiem wywołania powstania w Warszawie w sierpniu 1944 roku. W liście skierowanym do gen. Kukieła Anders pisał:(...) *Wywołanie powstania uważamy za ciężką zbrodnię i pytamy się, kto ponosi za to odpowiedzialność*".

Równie krytycznie reagował na ustalenia konferencji w Jałcie.

Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na emigracji, czynnie uczestnicząc w działaniach politycznych polskiego wychodźstwa. Pełnił wiele funkcji, między innymi: w 1946 roku został Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych i Naczelnym Wodzem. Od 14 października 1949 roku do śmierci był przewodniczącym Głównej Komisji

Skarbu Narodowego.

Ocena postaci gen. Andersa budziła skrajne kontrowersje zarówno na emigracji, jak i w kraju. Anders wielokrotnie bywał w konflikcie z premierem S. Mikołajczykiem, prezydentem RP na uchodźstwie Augustem Zaleskim. W konsekwencji prezydent zwolnił go z zajmowanych stanowisk i przeniósł w stan spoczynku.

Generał Władysław Anders zmarł w Londynie 12 maja 1970 roku w 26. rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Tam też pochowany został wśród swoich żołnierzy na Polskim Cmentarzu Wojennym.

Postać generała została upamiętniona wystawieniem szeregu pomników, tablic i nazw ulic, między innymi: w Krakowie jest Aleja Generała Władysława Andersa, we Wrocławiu jest Park Generała Władysława Andersa. Jego imię noszą też jednostki Wojska Polskiego i liczne szkoły.

W Biłgoraju, ulica Gen. Andersa znajduje się na osiedlu Piaski, pomiędzy ul. Gen. Komorowskiego i Armii Krajowej.

Generał Stanisław Maczek

Stanisław Maczek urodził się 31 marca 1892 roku w Szczercu, w ówczesnym powiecie lwowskim, w rodzinie polskiej pochodzenia chorwackiego

W 1894 roku rodzina Maczków przeniosła się do Drohobycza, gdzie Stanisław ukończył Gimnazjum im. k.c. Franciszka Józefa. Po jego ukończeniu studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Lwowskiego. Tam też wszedł w patriotyczne środowisko akademickie. W tym czasie odbył przeszkolenie wojskowe i w 1912 roku dołączył do Związku Strzeleckiego.

Podczas I wojny światowej został wcielony do armii austro-węgierskiej, ukończył Szkołę Oficerów Rezerwy 3 Korpusu ze skierowaniem na dowódcę plutonu w 3 Pułku Piechoty Obrony Krajowej w Grazu.

Wiosną 1916 roku został instruktorem szkoły oficerskiej 14 Korpusu w Steyr. W październiku tego samego roku awansowany podporucznikiem i dowódcą kompanii. Dowodząc kompanią włączył się licznymi akcjami za które otrzymał odznaczenia austriackie.

11 listopada 1918 roku zdezerterował i przedostał się do Krosna, gdzie już 14 listopada wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Trafił do płk. Juliana Swobody, dowódcy garnizonu Krosno i tego samego dnia otrzymał dowództwo kompanii krośnieńskiej, przeznaczonej do odsieczy oblężonego Lwowa. Po drodze w Ustrzykach Dolnych żołnierze Maczka opanowali wojskowy pociąg ukraiński, zdobyli cztery działa i w ataku na bagnety wyzwolili miasto. Później zdobyli węzeł kolejowy Chyrów i pobliski Felsztyn,

W kwietniu 1919 roku batalion został przerzucony w rejon Sądowej Wiszni i wszedł w skład 4 Dywizji Piechoty gen. Aleksandrowicza. Jednostka specjalna tzw. "lotna kompania szturmowa" dowodzona przez Maczka zdobyła Drohobycz i Borysław, a później Stanisławów. W dalszych walkach jednostka uczestniczyła w zdobyciu Buczacza. Czortkowa, Husiatynia dochodząc do rzeki Zbrucz, gdzie wycofały się wojska ukraińskie. Porucznik Maczek został awansowany przez Marszałka Piłsudskiego.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej, jesienią 1919 roku został przeniesiony do służby sztabowej w 2 Armii gen. Raszewskiego. Wykonując zadanie, odcięty od swojego sztabu przez oddziały Budionnego, przebił się do Lwowa, gdzie odtworzył swój batalion szturmowy, włączony

wkrótce w skład dywizji jazdy gen. Rómmla.

W połowie sierpnia 1920 roku batalion kpt. Maczka, zdobywając miasto Wareż, przełamał front 24 dywizji sowieckiej i umożliwił wyjście dywizji kawalerii podążającej za armią Budionnego w kierunku Warszawy. Oddział o oficjalnej już nazwie „Baon szturmowy 1. dyw. kawalerii im. kpt. Maczka” został potem skierowany do Zamościa, gdzie uzupełniono sprzęt i przeszkolono żołnierzy. Następnie, wraz z całą dywizją, baon przeszedł w rejon rzeki Słucz, gdzie zastał go koniec działań wojennych.

Po zakończeniu działań wojennych pozostał w zawodowej służbie wojskowej w Dowództwie 20 Dywizji Piechoty, a jego oddziałem macierzystym był 40 Pułk Piechoty. Służył kolejno w 26 Pułku Piechoty we Lwowie, 76 Pułku Piechoty w Grodnie, 7 Dywizji Piechoty w Częstochowie, w międzyczasie uczestniczył w szkoleniach wojskowych, kończąc Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie.

10 listopada 1930 roku prezydent RP nadał mu stopień pułkownika. 16 lutego 1935 roku został mianowany dowódcą 7 Dywizji Piechoty w Częstochowie.

30 października 1938 roku w Bielsku, w czasie rewidacji Zaolzia, objął dowództwo 10 Brygady Kawalerii, pierwszej wielkiej jednostki pancerno-motorowej Wojska Polskiego.

W czasie wojny obronnej 1939 roku gen. Maczek wraz ze swą jednostką brał udział w walkach odwrotowych Armii Kraków i Karpaty. W bitwach pod Jordanowem, Nowym Wiśniczem, Rzeszowem i Łańcutem jednostka zadała Niemcom ciężkie straty.

Jednak 10 września wycofała się za San w okolicach Leżajska. Następnie, na rozkaz Naczelnego Wodza, jednostka przekroczyła granicę węgierską i przedostała się do Francji.

Po napadzie Niemiec na Francję w 1940 roku gen. Maczek dowodząc 10 Brygadą Kawalerii Pancerniej walczył w Szampanii. Po klęsce Francji przebił się wraz z pół tysiącem swych żołnierzy do Marsylii, następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie został dowódcą 1 Dywizji Pancerniej.

1 sierpnia 1944 roku dywizja wylądowała w Normandii, biorąc udział w zwycięskiej bitwie pod Falaise. Szlak bojowy dywizji prowadził przez Belgię i Holandię wyzwalając kilka miast. Po ciężkich walkach udało się wyzwolić Bredę.

4 maja 1945 roku dywizja dotarła do bazy Kriegsmarine w Wilhelmshaven, gdzie generał przyjął kapitulację dowództwa bazy.

19 maja 1945 roku w miejscowości Haren w Niemczech, generał wraz ze swoimi żołnierzami utworzyli miasteczko dla Polaków, jeńców byłych niemieckich obozów. Zamieszkało tam tymczasowo ok. 5000 Polaków, w tym 1728 kobiet, uczestniczek powstania warszawskiego.

1 czerwca 1945 roku został awansowany do stopnia generała dywizji.

Generał był zwolennikiem prowadzenia wojny w sposób nowoczesny, za pomocą samodzielnych pancernych związków taktycznych.

Po wojnie Stanisław Maczek pozostał na emigracji w Edynburgu w Wielkiej Brytanii.

26 września 1946 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie, pozbawił Maczka obywatelstwa polskiego, przywróconego dopiero w 1989 roku przez rząd Premiera M. Rakowskiego, który pisał w liście do generała: „(...)Pomimo wielu krzywdzących ocen i decyzji ówczes-

nych władz polskich pozostał Pan dla nas – moich rodaków - wzorem patrioty i żołnierza. (...) Stał się Pan, Panie Generale, symbolem bohaterskiego dowódcy. Ogromnie chciałbym Pana gościć, Panie Generale, na naszej polskiej ziemi w dniach obchodów 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Pragnę Pana zapewnić, że rząd polski przyjmie Pana z całym należnym szacunkiem jak bohatera narodowego. (...) Co jako premier rządu polskiego mógłbym dla Pana zrobić, żeby choć w części zrekompensować Panu Panie Generale, krzywdy i ból, których doznał Pan w przeszłości?”

Od 1945 roku pozbawiony świadczeń przysługujących żołnierzom alianckim, rozpoczął pracę jako sprzedawca, a następnie barman w restauracji w Edynburgu.



Na wniosek mieszkańców Bredy generałowi przyznano honorowe obywatelstwo Holandii.

11 listopada 1990 roku został awansowany przez prezydenta RP na uchodźstwie do stopnia generała broni. Posiadał ponad 35 odznaczeń zagranicznych i polskich, m.in.: Order Orła Białego, Krzyże; Kawalerski, Złoty i Srebrny Orderu Virtuti Militari.

Otrzymał także tytuły honorowego obywatelstwa Krakowa, Rzeszowa, Łańcuta. Zmarł w wieku 102 lat w Edynburgu. Został pochowany na cmentarzu żołnierzy polskich w Bredzie.

Pamięci generała poświęcono wiele pomników i ulic w Wielkiej Brytanii, Holandii i Belgii, również w kraju. Gen. Stanisław Maczek upamiętniony jest w nazwach ulic wielu miast. W Krakowie upamiętnia go popiersie w parku im. Henryka Jordana.

W Biłgoraju ulica Gen. Maczka znajduje się na osiedlu Piaski pomiędzy ul. Cichą, a Gen. „Bora” Komorowskiego.

MAREK SZUBIAK

DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA, WIELOLETNI
REDAKTOR NACZELNY BGS TANEW. WSPÓŁ-
TWÓRCA I PREZES BIŁGORAJSKIEGO TOWA-
RZYSTWA LITERACKIEGO. DEBIUT PISARSKI
- POWIEŚĆ „BRZEGI NADZIEI”.



REJON AK BIŁGORAJ I JEGO (NIE)ZAPOMNIANY KOMENDANT

WŁAŚNIE ROZPOCZĘŁY SIĘ PRACE NAD FILMEM DOKUMENTALNYM O PPOR. REZ. JÓZEFIE STEGLIŃSKIM PS. „CORD”, ODWAŻNYM DOWÓDCY „BIŁGORAJSKIEGO” ODDZIAŁU LEŚNEGO, LICZĄCEGO W MOMENCIE MOBILIZACJI PONAD 200 OSÓB I O INNYCH ŻOŁNIERZACH NASZEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO, BIORĄCYCH UDZIAŁ W NAJWIĘKSZEJ BITWIE PARTYZANCKIEJ NA TERENIE POLSKI W CZERWCU 1944 ROKU. MA ON BYĆ GOTOWY JUŻ ZA KILKA MIESIĘCY. WARTO ZATEM PRZYPOMNIEĆ WSZYSTKIM MIESZKAŃCOM MIASTA SYLWETKĘ TEGO CHARYZMATYCZNEGO OFICERA, A ZARAZEM KOMENDANTA REJONU AK BIŁGORAJ (DRUGIEGO Z KOLED), STRUKTURĘ TEJ JEDNOSTKI TERYTORIALNEJ ORAZ JEJ LUDZI, POCHODZĄCYCH W WIĘKSZOŚCI Z TEJ ZIEMI.

Organizacja wewnątrz podziemnej **Armii Krajowej** jest już w zadowalającym stopniu znana wielu czytelnikom. Nadmienię tylko, nie wdając się w szczegóły, że dzieliła się ona na **obszary, okręgi, inspektoraty, obwody, rejony i placówki**. Całością dowodziła zaś **Komenda Główna** w Warszawie. Zgodnie z tytułem artykułu, zajmę się więc od razu rolą i miejscem Rejonu AK Biłgoraj, w tym również jego komendanta, w tejże konspiracyjnej armii, istniejącej od końca 1939 do 19 stycznia 1945 roku.

Wybór powyższej formacji nasuwa się zarówno z faktu powstawania filmu, jak i wymienionego podziału, wprowadzonego jeszcze przez Służbę Zwycięstwu Polski (SZP), a następnie, tj. 13 listopada 1939 przez Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), który istniał nawet za czasu powołania Armii Krajowej (AK), mocą rozkazu Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, czyli od 14 lutego 1942 roku.

Jej osobliwa nazwa wiązała się rzecz jasna z siłami zbrojnymi na terenie okupowanej ojczyzny, w odróżnieniu do armii polskiej, znajdującej się, wraz z rządem, na uchodźstwie. Sam ruch oporu w całym kraju, nasilający się i coraz bardziej zorganizowany, był zrozumiale odpowiedzią na terror oraz zbrodnie na naszym narodzie, dokonywane od początku II wojny przez niemieckiego okupanta.

Z tego powodu już na przełomie października i listopada 1939 roku zaczęły się tworzyć w Biłgoraju, a także w ówczesnym powiecie, pierwsze komórki konspiracyjne, oczywiście w ramach ogólnopolskiej organizacji SZP. Bardzo szybko, bo zapewne pod koniec

listopada albo w grudniu wspomnianego roku, została utworzona w naszym mieście Komenda Powiatowa ZWZ.

Jej dowódcą został ppor. rez. Wacław Spalony ps. „Słoma”, na którego zastępcę powołano wtedy Eugeniusza Golińskiego, (burmistrza biłgorajskiego w czasie II wojny), jednak pełnił on krótko tę funkcję, gdyż tylko do stycznia 1940 roku, po nim zaś objął ją ppor. rez. Antoni Radzik ps. „Dolina” albo „Orkisz” z Soli.

Niestety ów pierwszy komendant miejscowej organizacji podziemnej został aresztowany dnia 17 marca 1941 roku oraz zamordowany 8 miesięcy później, (dokładnie 4 listopada), w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Stąd też jego miejsce zajął, jeszcze w pierwszej połowie tego roku, na okres kilku miesięcy, kpt. Stanisław Małecki ps. „Kosa”, „Sulima”, przybyły z Krasnegostawu.

Od drugiej połowy 1941 wymienioną placówką ZWZ, a z czasem Obwodem AK Biłgoraj, kierował aż do stycznia 1943 roku słynny mjr Edward Markiewicz ps. „Głóg”, „Jurand” lub „Kalina”, późniejszy Inspektor Inspektoratu Zamojskiego AK, a na koniec, tzn. od jego przeniesienia do Zamościa do czasu rozwiązania Armii Krajowej - kpt. Józef Gniewkowski ps. „Bojar”, „Orsza”, następnie „Poraj”.

W początkowym okresie konspiracji działalność biłgorajskiego podziemia opierała się o system tzw. „Piątek”. Jedną z nich kierował kpr. Aleksander Szozda ps. „Wisiołek”, którego podwładnym był m.in. st. sierż. rez. Michał Wychocki ps. „Czarny” - ojciec Ireny, odważnej harcerki Szarych Szeregów, a kolejnymi ppor. rez. Zygmunt Szalak

ps. „Wierch”, ewentualnie „Wiaruta” oraz plut. pchor. Feliks Budzyński, (ujęty i zamordowany przez Niemców latem 1943 roku we Lwowie).

Jeśli chodzi o pełną strukturę organizacyjną, **Obwód AK Biłgoraj**, oznakowany liczbą „665”, wchodził obok trzech innych, tj. Zamojskiego, Tomaszowskiego i Hrubieszowskiego w skład powołanego w 1941 roku **Inspektoratu Zamojskiego**, znajdującego się w **Okręgu Lubelskim AK**.



HM. PPOR. REZ. JÓZEF STEGLIŃSKI PS. CORD

Obwód ten został podzielony, jeszcze w 1941 roku na pięć **Rejonów**, a mianowicie: Biłgoraj (kryptonim: Akademia), Frampol (Liceum), Józefów (Freblówka), Krzeszów (Gimnazjum) i Tarnogród (Powszechniak). Rejony te, jak nadmieniałem wcześniej, dzieliły się zaś na znacznie mniejsze jednostki organizacyjne, zwane placówkami.

Nas interesuje oczywiście tylko **Rejon AK Biłgoraj**, obejmujący nasze

miasto wraz z ościenną gminą, zwaną tak samo, jak podbiłgorajska wieś, czyli z Puszcza Solską. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż jest nam on najbliższy oraz stanowi naszą dumę, właśnie dzięki jego wspianemu komendantowi.

Wspomnę tylko, że w wymienionym mieście znajdowały się ponadto różne agendy Komendy Obwodu AK, takie jak: komórka wywiadu, kierowana przez ppor. rez. Antoniego Radzika ps. „Dolina”, później przez por. rez. Edwarda Bieleckiego ps. „Wyżeł”, którego wspierał szef wywiadu Rejonu AK Biłgoraj mat Michał Kochmański ps. „Gryf” lub „Żbik”, a oprócz tego ważny punkt poczty i kontaktów zamiejscowych, pierwotnie Komendy Okręgu ZWZ, potem zaś Inspektoratu Zamojskiego AK, dowodzony przez Jana Markiewicza ps. „Świś”, następnie przez byłego komendanta Policji we Frampolu Adama Laszko ps. „Lech”.

Dodatkowo znajdowała się tu jeszcze siedziba lekarza Obwodu AK Biłgoraj, którym został na początku 1943 roku ppor. Lucjan Kopeć ps. „Radwan”, mający do pomocy ppor. Zbigniewa Krynickiego ps. „Korab” i ppor. Tadeusza Błachutę ps. „Oldan” oraz Komenda Hufca (tzn. Roju) Szarych Szeregów, najpierw pod opieką phm. Edwarda Janiuka ps. „Edek”, a od jego aresztowania (w czerwcu 1940 roku), zarządzana tymczasowo przez phm. Tadeusza Iwanowskiego ps. „Ney” lub „Miniaturka”, aż do przybycia odpowiedniego następcy.

Został nim już w drugiej połowie 1942 roku... sam ppor. rez. pilot Józef Stegliński ps. „Cord”, do 1935 roku podharemistrz oraz instruktor Chorągwi Łódzkiej, o wiele bardziej doświadczony od swego poprzednika. Wspierał go dzielnie w tutejszej pracy konspiracyjnej żeński Hufiec (Rój) Szarych Szeregów, kierowany przez hm. Katarzynę Krzyśko ps. „Katarzyna”, należąca dodatkowo do referatu Wojskowej Służby Kobiet, obok Barbary Blumhof ps. „Kama” albo „Maka” i Marii Piaseckiej ps. „Żar”.

Rejon AK Biłgoraj miasto, powstały w czerwcu 1941 roku, obejmował wtedy takie placówki (wsie) gminy Puszcza Solska, jak: **Bojary, Gromada, Majdan Gromadzki, Nadrzeczce, Zacisze, Zagumnie** (dowódca – st. szer., potem kpr. Kazimierz Pacyk ps. „Grom”), **Rapy Dylańskie, Rapy Bojarskie, Dyle, Kajetanówka, Lipowiec** (plut. Stanisław Borowy ps. „Były”), **Majdan Stary, Majdan Nowy, Rogale** (plut. Jan Sarzyński ps. „Ząb”),

Smółsko Małe, Smółsko Duże (kpr. Jan Micyk ps. „Liść”), **Brodziaki, Wolaniny** (plut. Wawrzyniec Róg ps. „Lis”), **Wola Mała, Wola Duża** (kpr. Franciszek Siembida ps. „Ostry”), **Zanie, Zynie** (Jan Pułapa ps. „Lemiesz”) i miasto **Biłgoraj** wraz z wsiami **Puszcza**

tycznego „Corda”, przerzuconego do naszego miasta po „spaleniu” w Głownie, gdzie przeniósł się ze swoją rodziną przed wojną, dokonany zresztą za pośrednictwem Komendy Głównej AK i przy pomocy ludzi z miejscowego ruchu oporu, powierzono mu najpierw



PIERWOTNY GRÓB PPOR. REZ. J. STEGLIŃSKIEGO W BIŁGORAJU. NAD NIM CÓRKA KOMENDANTA REJONU AK - TERESA

Solska, Okrągłe, Korczów, Dereźnia i Sól (początkowo ppor. rez. Antoni Radzik ps. „Dolina”, następnie ppor. Józef Witek ps. „Grotal”, a z czasem „Grot”).

To nad tymi wszystkimi plutonami Rejonu Biłgorajskiego AK stanął również ppor. rez. pilot oraz harcmistrz Józef Stegliński ps. „Cord” (w listopadzie 1942 roku), i był jego komendantem aż do swej bohaterskiej śmierci 25 czerwca 1944 pod Osuchami. Dopiero w lipcu tego roku przejął go po nim ppor. rez. Zygmunt Szalak ps. „Wiaruta”, jednak nie stanowił on już takiej siły bojowej, jak wcześniej.

I to właśnie jest tu najważniejsze. Albowiem zanim doszło do objęcia tejże jednostki militarnej przez charyzma-

(tj. w sierpniu 1942 roku), komendę nad Rojem Szarych Szeregów.

Kierował nim ofiarne i go rozwijał pod pseudonimem „Czarny Żbik”. Jego zastępcą został wówczas harcerz orli III Męskiej Starszej Drużyny Harcerskiej w Biłgoraju phm. ppor. Tadeusz Błachuta ps. „Oldan”, który poległ wraz z nim w największej bitwie partyzantkiej nad Sopotem. Ale to głównie dzięki ppor. rez. Steglińskiemu i jego żołnierzom funkcjonował w mieście aktywnie dywersyjny oddział Szarych Szeregów, a wielu członków tegoż Roju, jak np. harcerz I Męskiej DH Bolesław Dobrowolski ps. „Gordon”, czy drużynowy III MSDH plut. Edward Pysiewicz ps. Brzózka, a także druh I MDH

kpr. Henryk Żelezik ps. „Student” oraz należący do III MSDH kpr. Zenon Buszkowski ps. „Żółty”, wraz z ich hufcowym pfm. plut. Tadeuszem Iwanowskim (do 1939 roku) i pchor. Bronisławem Maciochą ps. „Koc”, członkiem Komendy Roju, wstąpiło do utworzonego w 1944 roku oddziału partyzanckiego.

Do wielu zasług tego komendanta, rodem z Łodzi, należałoby zaliczyć nie tylko jego działalność jako kontynuatora dzieła rozbudowy ruchu harcerskiego na Biłgorajszczyźnie, i to w trudnych latach okupacji (1942-1944), lecz także kształtowanie w tym czasie postaw patriotycznych wśród młodzieży, która ceniła go za koleżeńskość, dotrzymywanie słowa, czy odwagę. Zresztą czuł się za swoich harcerzy oraz innych żołnierzy zawsze odpowiedzialny, co potwierdził walką pod Osuchami, kiedy chciał ich wszystkich ocalić od śmierci.

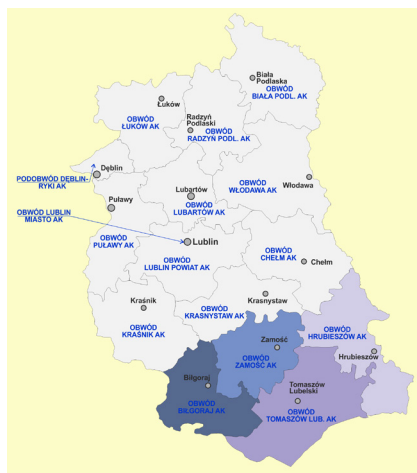
To z powodu tej cechy już w listopadzie 1942 roku powierzono mu komendę nad Rejonem AK Biłgoraj, by mógł współorganizować także struktury miejscowego państwa podziemnego i przyszłej polskiej armii. W końcu to on utworzył w okolicy naszego miasta aż dwa oddziały partyzanckie, przy czym pierwszy z nich był tylko kilkunastoosobową tzw. jednostką szkoleniowo-dywerysyjną, przygotowującą odpowiednio do dalszej walki.

Warto zaznaczyć, że w swej podziemnej działalności posługiwał się on na co dzień fikcyjną tożsamością po zmarłym koledze (Zygfryd Koman) oraz oficjalną przykrywką, jaką było prowadzenie przez niego niewielkiego zakładu wulkanizacyjnego, utworzonego naprzeciw siedziby niemieckiej Tajnej Policji Państwowej (w skrócie - Gestapo) w Biłgoraju. Prawdopodobnie stąd wziął się jego konspiracyjny pseudonim, tj. „Cord”, czy też „Kord”.

Bez wątplenia jemu oraz kierowanemu przez niego Rejonowi AK Biłgoraj i Rojowi Szarych Szeregów zawdzięczamy to, iż nasze miasto może szczycić się obecnie z czynnego udziału w walce z Niemcami, a nawet z posiadania własnego

oddziału partyzanckiego, tj. z „jednostki militarnej ziemi biłgorajskiej”, skupiającej zarówno harcerzy, jak i wielu żołnierzy WP, w tym kpr. Franciszka Nizio, dowódcę samodzielnej drużyny wywiadowczej przy niej.

To dzięki ppor. rez. Stegłińskiemu możemy być teraz dumni z miejscowych grup dywersyjnych, które niszczyły w okolicznych lasach nagromadzoną przez okupanta żywicę albo utrudniały transport drewna do celów wojskowych, czy też likwidowały konfidentów oraz szpiegów, a także wymierzały kary porządkowe nadgorliwym urzędnikom i dokonywały konfiskaty płodów rolnych lub innych artykułów spożywczych, zabranych naszym rodakom przez okupanta. (Te brawurowe akcje apro wizacyjne przeprowadzono m.in. w folwarku Rożnówka, obecnej dzielnicy miasta, w pobliskiej Woli i w Teodorówce).



OKRĘG LUBELSKI AK. INSPEKTORAT ZAMOJSKI 1941-1944

Co więcej, to również on ze swymi oddanymi żołnierzami zorganizował dwa zamachy na szefa Gestapo w Biłgoraju (w 1943 roku) - kpt. SS Romualda vel Roberta Colba (Kolba) z Halle, i choć były tylko częściowo udane, to wraz z akcjami na transporty samochodowe, czy kolejowe na trasie Biłgoraj-Zwierzyniec-Zamość, budził nieustannie strach w szeregach Niemców, aż do dnia wyzwolenia. Dobrze, że powstaje o nim film, bo o tym komendancie... nie można nigdy zapomnieć!

Dotacje na źródła ciepła

W bieżącym roku mieszkańcy Biłgoraja nadal mogą korzystać z miejskiego programu dotacji na wymianę starego źródła ogrzewania. W 2023 roku dofinansowanie wynosi do 40 proc. kosztów, przy realizacji przedsięwzięcia polegającego na trwałej likwidacji wszystkich dotychczasowych kotłów centralnego ogrzewania wykorzystywanych do ogrzewania budynków lub lokali mieszkalnych zasilanych paliwem stałym, jednakże nie więcej niż:

- przy montażu pompy ciepła – 5,5 tys. zł;
- przy montażu kotła zasilanego gazem pobieranym z sieci, podłączenia do miejskiej sieci ciepłowniczej, zamontowaniu ogrzewania zasilanego energią elektryczną lub montażem kotła zasilanego biomasą spełniającego wymagania klasy 5 zgodnie z dyrektywą ECODSIGN – 3,0 tys. zł;

- gdy nieruchomości ogrzewana jest niesprawnym kotłem gazowym, dotacja może zostać przyznana na wymianę na jedno ze źródeł wymienionych wyżej. W tej sytuacji warunkiem otrzymania dotacji jest likwidacja lub nieposiadanie źródła ogrzewania opartego na paliwie stałym. Dofinansowanie wyniesie wówczas 2,0 tys. zł.

Kto może ubiegać się o dofinansowanie?

Osoby fizyczne realizujące wymianę źródła ciepła w budynku lub lokalu mieszkalnym położonym w granicach administracyjnych Miasta Biłgoraja.

Warunek niezbędny do skorzystania w dotacji.

Trwała likwidacja wszystkich dotychczasowych pieców lub kotłów wykorzystywanych do ogrzewania budynków lub lokali mieszkalnych zasilanych paliwem stałym za wyjątkiem:

- możliwość wykorzystywania kominków opalanych drewnem, stanowiących jednocześnie element dekoracyjny jako okazjonalne źródło ogrzewania,
- możliwość pozostawienia pieców kaflowych i wykorzystywania ich jako elektryczne piece akumulacyjne.

Jaki rodzaj ogrzewania można zastosować w budynku?

- pompa ciepła,
- kondensacyjny kocioł gazowy zasilany gazem z sieci lub własnego zbiornika,
- podłączenie do miejskiej sieci ciepłowniczej,
- indywidualne źródło ogrzewania zasilane energią elektryczną,
- indywidualne źródło ogrzewania zasilane biomasą o parametrach co najmniej jak dla kotłów klasy 5 wg normy PN-EN 303-5-12, zgodne z dyrektywą ECODSIGN.

Warunkiem niezbędnym do otrzymania dotacji jest trwała likwidacja wszystkich dotychczasowych źródeł ogrzewania.



PIOTR FLOR

PASJONAT, REGIONALISTA, DŁUGOLETNI WSPÓŁPRACOWNIK GAZETY TANEW, AUTOR PUBLIKACJI DOTYCZĄCYCH MAŁO ZNANYCH FAKTÓW Z HISTORII BIŁGORAJA, LAUREAT NAGRODY LITERACKO-PUBLICYSTYCZNEJ „ŁABĘDZIE PIÓRO”. PREZES BIŁGORAJSKIEGO TOWARZYSTWA REGIONALNEGO

„SŁOWO STAJE SIĘ WAŻNE”

- FESTIWAL STOLICA JĘZYKA POLSKIEGO

W CIĄGU SIĘDMIU FESTIWALOWYCH DNI ZORGANIZOWANO PONAD STO WYDARZEŃ: SPOTKANIA POŚWIĘCONE PATRONOWI SŁAWOMIROWI MROŹKOWI, SPOTKANIA AUTORSKIE, KONCERTY, SPEKTAKLE, WERNISAŻE. BOGATY PROGRAM 9. EDYCJI FESTIWALU STOLICA JĘZYKA POLSKIEGO W SZCZEBRZESZYNIE MIAŁ KILKA WYJĄTKOWYCH WYDARZEŃ: TO MIĘDZY INNYMI PREZENTACJA DRAMATU „ZŁODZIEJ” WIESŁAWA MYŚLIWSKIEGO, WRĘCZENIE NAGRODY „CZŁOWIEK SŁOWA” KRZYSZTOFOWI GLOBISZOWI CZY SPOTKANIE Z SUSANĄ OSARIO—MROŹEK, ŻONĄ SŁAWOMIRA MROŹKA.

„Złodziej” Myśliwskiego - premiera

Wiesław Myśliwski to wybitny pisarz – doceniany zarówno przez krytyków jak i czytelników. Podczas 9. edycji Festiwalu Stolica Języka Polskiego jednym z wyjątkowych momentów była premiera wydawnicza zbioru dramatów Wiesława Myśliwskiego przygotowana przez Wydawnictwo ZNAK. „Złodziej” to pierwszy dramat napisany przez Wiesława Myśliwskiego. Powstał w szczególnych okolicznościach – autor był po sukcesie dwóch pierwszych powieści: „Nagiego sadu” i „Pałacu” – próbował nowej formy – najpierw opowiadania, które finalnie zostało wydane jako dramat. Ten utwór miał swoją prezentację na scenie festiwalowej w Szczepieszynie. Tekst przeczytali wybitni aktorzy: **Grażyna Barszczewska, Jerzy Radziwiłowicz, Adam Ferency, Robert Więckiewicz i Michał Wójtowicz.**



- Było to niezwykle doświadczenie – sam tekst zadziałał, zatrzymał publiczność na prawie dwie godziny przed sceną – powiedział **Wojciech Bonowicz**, redaktor zbioru dramatów. Przywołał też historię powstania tego utworu:

- Na początku miało to być opowiadanie oparte na prawdziwym wydarzeniu z dzieciństwa Wiesława Myśliwskiego. Jako młody chłopak w czasie wojny był świadkiem jak wujkowie i dziadek przyprowadzili z pola mężczyznę, który kradł ziemniaki. Dla Myśliwskiego tamto wspomnienie stało się punktem wyjścia do stworzenia czegoś autonomicznego. Po wielu latach udało się namówić pisarza, żeby wszystkie dramaty zebrał w jednym tomie: „Złodziej”, „Klucznik”, „Drzewo” i „Requiem dla gospodyni” – dodał Bonowicz.

„Złodziej” to dramat gęsty od znaczeń i kontekstów. Tłem do wydarzeń jest wojna. Tekst zahipnotyzował szczepieszynską publiczność, która potem długo dziękowała owacyjami na stojąco aktorom, którzy podjęli się scenicznej interpretacji tekstu Myśliwskiego.

Krzysztof Globisz – Człowiek Słowa 2023

- *To, że Krzysztof Globisz dostał dzisiaj taką nagrodę, to jest ważne dla nas wszystkich, bo żyjemy w takich dziwnych czasach, gdzie nie szanuje się słowa. Słowo się wylewa potokami, zabija ludzi, odbiera im godność, sieje nienawiść, a z drugiej strony my wiemy, że czasem jednym słowem można komuś uratować życie* – powiedziała **Anna Dymna** podczas uroczystości wręczenia **Nagrody „Człowiek Słowa” Krzysztofowi Globiszowi**. To był wyjątkowy wieczór, kiedy każde wypowiedziane ze sceny w Szczepieszynie słowo miało wielkie znaczenie. Laudację na cześć laureata 9. edycji FSJP napisał student i asystent Krzysztofa Globisza – Mateusz Bieryt, odczytał ją Wojciech Bonowicz.



- *Jego pokora wobec słowa i przełożenie go na kreacje aktorskie niezmiennie inspiruje pokolenia studentów. Spotkanie z nim na zawsze ukształtowało ich, jak i moje spojrzenie na aktorstwo. To zawsze będą, zawsze będziemy dumni uczniami Krzysztofa Globisza. A u boku Krzysztofa od lat stoi niezwykle osoba o niespotykanej wrażliwości i sile. Ta relacja udowadnia, że miłość może zmieniać bieg zdarzeń i naprawiać pozornie nienaprawialne. Ma na imię Agnieszka. Jestem dumny, że mogę nazywać się ich przyjacielem. Bez słów nie ma zrozumienia. Bez zrozumienia nie ma słów. Dlatego w moim przekonaniu nikt inny bardziej nie zasługuje na ten ważny i jakże adekwatny tytuł: Krzysztof Globisz - Człowiek Słowa* – to fragment laudacji na cześć Krzysztofa Globisza. Laureat dziękując za nagrodę powiedział:

- *Afajza jest przerażającą i cudowną. Dziękuję* – powiedział Krzysztof Globisz. Preczytał wiersz Zbigniewa Herberta „Las”. Zebrana publiczność mogła też wysłuchać bajki – słuchowiska, które Krzysztof Globisz przygotował

razem ze swoimi studentami, którą ilustrowały obrazy autorstwa laureata.

Szczebrzeska Nagroda „Człowiek Słowa” przyznawana jest od 2017 roku. Dotychczas otrzymali ją: pisarz Wiesław Myśliwski, aktorka Maja Komorowska, poetka Urszula Kozioł, krytyk filmowy Tadeusz Sobolewski, filozof ks. prof. Michał Heller, historyk Marian Turski. W tym roku do tego grona dołączył Krzysztof Globisz. Otrzymał symboliczną statuetkę chrząszcza zaprojektowaną przez Józefa Wilkonia.

- *Gram z Krzysiem w „Królestwie” w Teatrze Starym. Uświadomił mi jeszcze bardziej dobitnie jak ważne jest słowo. Jak cały Teatr czeka, na słowo, które Krzysiek - czasem z trudem - z siebie wydobywa i to jest takie zwycięstwo człowieka – to czuje się na widowni. Słowo staje się ważne. Krzysiek przywraca temu słowu godność i ważność* – dodała Anna Dymna.



Mroźek jak Gary Cooper

W tym roku 15 sierpnia obchodziliśmy dziesiątą rocznicę śmierci **Sławomira Mroźka** – patrona 9. edycji Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczeczeszynie. Przez wszystkie dni festiwalowe - w ramach Pasma Patrona – na głównej scenie odbywały się rozmowy o twórczości i życiu Mroźka. Szczeczeszyn odwiedziła też **Susana Osorio-Mroźek**, która opowiedziała o tym jak poznała pisarza i jak zafascynowali się sobą nawzajem. Poznali się, kiedy pisarz miał 49 lat, a Susana - 27 lat.

- *Opowiadano, że stroni od ludzi, nie znosi hałasu i pilnie strzeże swojej prywatności. Wszystko to doskonale pasowało do mojego obrazu człowieka brzytwy, kogoś między Kafką a Beckettem, nie byłam jednak przygotowana na Gary'ego Coopera - o swoim pierwszym spotkaniu ze Sławomirem Mroźkiem wspomina Susana Osorio-Mroźek. Podczas festiwalowego spotkania przywołała historię oświadczeń i wspólnego życia we Francji, Meksyku i w Polsce. Punktem wyjścia do rozmowy była książka Susany Osario – Mroźek: „Przylepka i potwór”, w której ważną częścią są listy Osario i Mroźka. Spotkanie z autorką prowadził Janusz Majcherek – kurator pasma Językowego Festiwalu.*



GABRIELA FIGURA

DZIENNIKARKA, KULTUROZNAWCZYNI,
Koordynatorka projektów edukacyjnych (Mistrzostwa Debat Oksfordzkich, Warsztaty Rozwojowe), coach, autorka cyklu programów telewizyjnych M.IN.: „W STRONACH ULUBIONYCH”.
ZAANGAŻOWANA W DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH (ZARZĄD FFLZB).



Podziękowania

W tym roku Fundacja Sztuki Kreatywna Przestrzeń zaprosiła na 9. edycję Festiwalu Stolica Języka Polskiego. Zakończenie tej edycji było jednocześnie rozpoczęciem planów kolejnej – jubileuszowej 10. edycji FSJP. **Piotr Duda** podczas uroczystszego zakończenia dziękował też wszystkim, którzy przez dziewięć lat wspierali go i pomagali w organizacji Festiwalu:

- *Wśród ludzi, którzy pracują przy Festiwalu jest wielu moich przyjaciół, którzy przyjęli zaproszenie do współpracy. Tych przyjaciół jest wiele w tym zespole – na nich zawsze można liczyć. Ale też chcę powiedzieć, że Państwa - naszą publiczność – również traktuję jako przyjaciół. Na pewno zobaczymy się za rok na dziesiątej edycji festiwalu. Jeszcze nie mogę ogłosić patrona, terminu, ale na pewno spotkamy się tu w Szczeczeszynie – powiedział Piotr Duda prezes Fundacji Sztuki Kreatywna Przestrzeń.*



*autorką zdjęć jest Agnieszka Wróbel

„WILKOŁAK”, KTÓRY SZALAŁ PO ZAMOJSZCZYŹNIE

KAŻDA WIEŚ, KAŻDA WYSIEDLONA OSOBA TO INNA, TRAGICZNA HISTORIA. W TYM ROKU MINĘŁA JUŻ 80. ROCZNICA AKCJI W POWIECIE BIŁGORAJSKIM ZNAJĘJ POD NAZWĄ GROSSAKTION (WIELKA AKCJA) LUB CZĘŚCIEJ WERWOLF (WILKOŁAK).

Warto przypomnieć, że te wydarzenia w powiecie biłgorajskim w czerwcu i lipcu 1943 roku stanowiły część akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie, w czasie której w latach 1942-1943 wysiedlono blisko 300 wsi. Z tego - latem 1943 roku wysiedlono łącznie 171 wsi, w tym w powiecie biłgorajskim - 89. Jedne wsie były wysiedlane częściowo, inne całkowicie, w niektórych zabierano tylko mężczyzn, w niektórych wsiach nasiedlano nowych ludzi - np. Ukraińców, w niektórych nie nasiedlano nikogo. W wielu wsiach w ramach akcji wysiedleńczej przeprowadzano pacyfikacje w celu zwalczania partyzantki i zastraszania ludności i zdarzało się, że zginęło wówczas kilka czy kilkanaście osób, które np. uciekały czy próbowały się schować przed wysiedleniem.

Wydarzenia te można opisywać tylko poprzez pojedyncze historie - dotyczące poszczególnych wsi. I chyba takimi najbardziej dotkniętymi tragedią podczas tej akcji wysiedleńczej w powiecie biłgorajskim były wsie Majdan Stary i Nowy w gminie Księżpol.

W przypadku Majdanu Nowego - dramat miał miejsce dnia 24. IV. 1943 roku w pierwszym dniu akcji Werwolf na Zamojszczyźnie. Oddziały SS i SS Galizien spacyfikowały wieś przy użyciu artylerii. Zginęło wówczas od 28 do 36 mieszkańców (różne źródła), w tym kobiety i dzieci i spłonęło 58 gospodarstw. Udało się ustalić nazwiska 28 zamordowanych. Tego dnia oddziały SS wsparte przez ukraińskich kolaborantów spaliły wieś niszcząc dobytek mieszkańców.

24 czerwca Majdan Nowy został otoczony przez niemieckich żołnierzy, którzy zabronili wchodzić do wsi i ją opuszczać, co wzbudziło panikę wśród mieszkańców. Ci, spodziewając się wysiedlenia, zaczęli wynosić swój dobytek na zewnątrz. Wkrótce po wsi zaczął jeździć samochód pancerny, który prowadził rozpoznanie. Kiedy

mieszkańcy oswoili się już z tą sytuacją, po kilku godzinach Niemcy wraz z samochodem pancernym wycofali się ze wsi na pewną odległość. Ludność uspokoiła się, uważając, że nic im już nie grozi, a wówczas wieś została ostrzelana przez niemiecką artylerię polową. Spłonęło wiele gospodarstw, ale co gorsza zginęło wielu mieszkańców. Tych, którzy próbowali uciekać Niemcy ostrzeliwali z broni maszynowej, chociaż części udało się uciec. Po około godzinie i ustaniu ostrzału do wsi wkroczyli Niemcy, którzy napotkanych mieszkańców zabijali bez względu na wiek i płeć. Niemcy wycofali się po kilku godzinach.

W pracy z 1958 roku w książce „Odpowiedzialność zbiorowa ludności polskiej powiatu biłgorajskiego podczas okupacji hitlerowskiej” autor, Jerzy Markiewicz, przytoczył bardzo ciekawe, ale też wstrząsające relacje z wydarzeń, które miały miejsce podczas akcji wysiedleńczej latem 1943 roku. Naoczny świadek Jan Torba z Majdanu Nowego relacjonował: „Od 10 czerwca 1943 roku zaczęły przybywać do powiatu duże oddziały Schupo, SS niemieckiego i SS ukraińskiego. (...) Bardzo często zdarzały się wypadki pobicia mieszkańców wsi. (...) Wielu jednak mieszkańców nie dowierając Niemcom opuściło wieś, chroniąc się całymi rodzinami w lesie, gdzie mieli przygotowane schrony. Niespodziewanie 24.VI.1943 roku przybyły większe oddziały SS ukraińskiego i SS niemieckiego, wyposażone w artylerię polową. Piechota szybko otoczyła wieś gęstym kordonem, nikogo ze wsi nie wypuszczono. Powstał popłoch. Ludność zaczęła pospiesznie pakować swoje mienie, każdy bowiem sądził, że wkrótce nastąpi wysiedlenie. Tymczasem po wsi tam i z powrotem jeździł samochód półpancerny, w którym siedziało czterech Niemców bacznie obserwujących, co się dzieje we wsi. Ogólnie sądzono już, że Niemcy zaniechali przeprowadzenia wysiedlenia, gdy nagle padł strzał

artyleryjski. W chwilę potem nastąpiła seria wybuchów. W różnych punktach wsi buchnęły w niebo dymy. Wieś paliła się. Mieszkańcy wzięli się do ratowania dobytku i gaszenia pożaru. Artyleria niemiecka strzelała bez przerwy a huraganowy ogień uniemożliwiał jakąkolwiek akcję ratowniczą. Ludzie zaczęli uciekać ze wsi w pole, lecz tu witał ich ogień z karabinów maszynowych. Mieszkańców opanowała panika. Jedni uciekali na oślep, inni kryli się, jeszcze inni próbowali ratować dobytek. Żar bijący od ognia, dym, huk pocisków, terkot karabinów maszynowych, płacze, krzyki, ryki bydła, bieganina - wszystko to stwarzało sytuację nie do opisanie. Ostrzeliwanie wsi trwało około godziny. Ustało tak samo nagle, jak niespodziewanie się zaczęło. Po około dwóch godzinach SS - owcy odjechali zostawiając płonąca wieś”.

Kolejna, dramatyczna pacyfikacja została przeprowadzona 3 lipca 1943 roku w sąsiedniej wsi Majdan Stary. Zabito 58 osób, w tym kobiety i dzieci (niektóre źródła podają liczbę 75 ofiar) i spalono 76 gospodarstw. Najmłodsza ofiara liczyła 2 miesiące, najstarsza - 81 lat.

Dzień wcześniej, 2 lipca 1943 roku, Niemcy przeprowadzili wysiedlenie Majdanu Starego. Wielu mieszkańców wywieziono na roboty przymusowe, a wcześniej do obozu na Majdanku. Wysiedlano tylko Polaków, Ukraińców pozostawiono. Następnego dnia w południe do Majdanu przyjechała ponownie niemiecka ekspedycja złożona z funkcjonariuszy SS i Gestapo wspieranych przez ukraińskich kolaborantów, którzy byli później wykonawcami zbiorowej egzekucji. We wsi po raz drugi zostało przeprowadzone ponowne przeszukanie, przy okazji Niemcy podpalali zabudowania. Złapanych mieszkańców spędzono na łąkę, gdzie rozdzielono mężczyzn i kobiety wraz z dziećmi. Mężczyzn powiązanych sznurem za szyję rozstrzelano przy pomocy karabinu ma-

szynowego. Kobiety i dzieci również rozstrzelano, ale wcześniej kobiety musiały uklęknąć. Rannych dobijano z pistoletów. Egzekucję przeżyły jedynie cztery kobiety. Zwłoki ofiar pochowano na miejscowym cmentarzu.

Katarzyna Rybak z domu Sarzyńska (autorka miała kiedyś również możliwość wysłuchania wstrząsającej relacji Pani K. Rybak), która jako 12 - letnia dziewczynka przeżyła egzekucję, pomimo iż otrzymała 11 kul opowiadała: „Dzień 3 lipca do południa spędziliśmy wszyscy beczynn timer błakając się bez celu po podwórzu i w zdenerwowaniu czekając na dalszy ciąg wypadków. Nagle w południe zaczął się palić Majdan. Nim zorientowaliśmy się o co chodzi, na podwórzu wpadli żołnierze SS ukraińskiego i wszystkich czworo zaprowadzili do sadu Blicharza, gdzie już było zgrupowanych trochę ludzi. Ojca z miejsca odprowadzono na bok, gdzie przywiązano go za szyję sznurem razem z innymi chłopami. Następnie odprowadzili nas SS - mani jakiegoś 100 metrów w kierunku pola. Ludzie płakali, modlili się, prosili Niemców, aby darowali nam życie. Wszystko na nic się nie zdało. Z tyłu za nami paliła się wieś. Pijani SS-mani ukraińscy i niemieccy byli w doskonałych humorach.

Po pewnym czasie rozpoczęli egzekucję. Mężczyzn powiązanych sznurem za szyję ustawiono szeregiem i wystrzelano z karabinu maszynowego. Żywych pijani SS - owcy dobijali z pistoletów. Widziałam, jak padł na wznak rozkrzyżowawszy ręce mój ojciec.

Dzieci i kobiety popędzono trochę dalej i na łące rozkazano klęknąć na trawie wszystkim kobietom, dzieci zaś stały. Następnie dwóch SS - owców ukraińskich zaszło z tyłu. Sekundy wydawały się godzinami. Zdawałam sobie sprawę, że zginę, a nie mogłam się pogodzić z tą myślą. W pewnym momencie usłyszałam strzały i padłam na twarz tracąc przytomność. Odzyskałam przytomność na skutek ogromnego bólu w prawej nodze. To SS - owiec dobijając ranne dzieci i kobiety zranił mnie w nogę. Leżałam bez ruchu wstrzymując nawet oddech. Słyszałam, jak SS - owcy rozmawiając oddalili się.

Powoli podniosłam głowę i ujrzałam masę trupów, a wśród nich mojego brata i konającą matkę wołającą wody. W parę minut później matka moja skołała. Nie mogłam się ruszyć. Straszny ból w całym ciele paraliżował moje ruchy. Zaczęłam wołać, aby mnie Niemcy dobili, lecz nikt mnie nie słyszał. W parę minut później ku memu zdziwieniu i radości zobaczyłam, jak spośród trupów podniosły się Maria Zań i Maria Skubis i szybko oddaliły się w żyto. Zorientowałam się, że obok mnie żyje jeszcze Agnieszka Sarzyńska, która również była ranna. Wszystkie trzy żyjące kobiety wyglądały jak upiory. Całe były umazane krwią. Podobnie i ja wyglądałam.

We wtorek wieczorem, w pięć dni po akcji, brat widząc, że rany moje są w stanie całkowitego rozkładu, oraz ponieważ zabrakło nam całkowicie wody i żywności, podprowadził mnie do wsi i kazał iść. Szłam z najwyższym wysiłkiem woli, jak automat. Szłam od domu do domu ukraińskiego prosząc wody i pomocy. U kresu sił dowlokłam się do Ukrainca Jana Psiuka, który mnie nakarmił, dał wody, prowizorycznie opatrzył rany, a następnie zaprowadził do stodoły, gdzie leżał już ranny Jan Bosak. Nazajutrz przywiózł Agnieszkę Sarzyńską. W czwartek zawieziono nas do szpitala do Biłgoraja, gdzie dr Stanisław Pojasek stwierdził, że miałam 11 ran”.

W 1943 roku na terenie ówczesnego powiatu biłgorajskiego zbiorowych egzekucji było więcej - Sochy, Szarajówka, Potok Górny, Różaniec, Pardysówka Duża, czy kolejne przykłady (pomijając pojedyncze zbrodnie), które miały miejsce w czasie akcji Werwolf - Bukowina - zginęło 11 osób, Osuchy - 11 osób, Górecko Stare - 5 osób, Smólsko - 7 osób, Korczów - 10 osób, Brzeziny - 7 osób.



dr DOROTA SKAKU

REGIONALISTKA, PASJONATKA HISTORII, AUTORKA PUBLIKACJI O TEMATYCE ZWIĄZANEJ Z HISTORIĄ I TRADYCJAMI ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ.

Investycje Rowerowego Roztocza

11 sierpnia w Starostwie Powiatowym w Biłgoraju, odbyło się kolejne spotkanie władz powiatu biłgorajskiego z przedstawicielami gmin, przez teren których przebiegać będą ścieżki rowerowe planowane do realizacji w ramach działania pn. „Rowerowe Roztocze”.

W spotkaniu władze powiatu reprezentowali: Tomasz Rogala wicestarosta biłgorajski, Marian Kurzyna Przewodniczący Rady Powiatu oraz Mirosław Późniak radny Rady Powiatu w Biłgoraju. Obecnie byli przedstawiciele gmin: Frampol, Goraj, Tereszpol i Józefów, przedstawiciele Zarządu Dróg Powiatowych oraz m.in. Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami oraz Wydziału Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki.

Tematem spotkania były szczegółowe ustalenia przebiegu odcinków ścieżek rowerowych przez gminy Goraj, Frampol, Tereszpol i Józefów. Rozmawiano o kwestiach technicznych, kwestiach związanych z gruntami pod tą inwestycję oraz kwestiach formalno - prawnych.

Spotkanie było owocem wizji lokalnej w terenie, którą przeprowadzili przedstawiciele Zarządu Dróg Powiatowych w Biłgoraju.

Przypomnijmy, „Rowerowe Roztocze” to projekt budowy ścieżek rowerowych od Kraśnika po Tomaszów Lubelski, na realizację którego zaplanowano 220 mln zł. Inwestycja ma być uzupełnieniem Centralnego Szlaku Rowerowego Roztocza i ma przyczynić się do podniesienia „atrakcyjności rowerowej” południa Lubelszczyzny.

Nad całością przedsięwzięcia czuwa Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego oraz Roztoczański Związek Powiatowo - Gminny, będący zrzeczeniem samorządów do realizacji projektu „Rowerowe Roztocze”.

Uwaga, konkurs

I Liceum Ogólnokształcące im. ONZ w Biłgoraju zaprasza do udziału w kolejnej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Grafiki Komputerowej „Wyraż to w PIXEL-Ach!”, którego tematem w tym roku jest: „Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła – Wisława Szymborska”.

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach: szkoła podstawowa (klasy VI-VIII) oraz szkoła ponadpodstawowa. Uczestnicy mogą przygotować grafikę zachęcającą do czytania i obcowania z literaturą. Mogą pokazać miejsca, w których lubią czytać, zaprezentować ciekawe tytuły, wartościowych autorów, ukazać co oznaczają dla nich słowa Wisławy Szymborskiej.

Honorowy patronat nad konkursem objęli: Lubelski Kurator Oświaty, Starosta Biłgorajski, Burmistrz Biłgoraja oraz Poseł na Sejm RP Beata Strzałka.

Termin nadsyłania prac: 25 października 2023 roku

2 WRZEŚNIA 1863 ROKU MIĘDZY BIŁGORAJEM A BOJARAMI.

PRZED BITWĄ POWSTAŃCZĄ NA WZGÓRZU POLAK

TRZECIEGO WRZEŚNIA MINĘŁA 160. ROCZNICA BITWY, W KTÓREJ POŁĄCZONE ODDZIAŁY POWSTAŃCZE PUŁKOWNIKÓW: MARCINA BORELOWSKIEGO *LELEWELI* I KAJETANA CIESZKOWSKIEGO *ĆWIEKA* STOCZYŁY ZWYCIĘSKĄ BITWĘ W POBLIŻY WIOSKI PANASÓWKA NIEDALEKO BIŁGORAJA.

Na początek zastrzegam, że informacje o wydarzeniach z września 1863 roku w Biłgoraju były kilkakrotnie przekazywane przez pana Tomasza Brytana za sprawą mediów biłgorajskich. I to z Jego inspiracji powstał niniejszy tekst.

Wspomniane przeze mnie na początku oddziały powstańcze stoczyły bitwę z armią carską dowodzoną przez majora Iwana Szerenbergę. Ale zanim doszło do bitwy 3 września, nasze miasto w dniu 1 września „odwiedziła” część oddziału pułkownika Marcina Borelowskiego *Lelewela*. Ten sławny dowódca powstańczy walczył już z przerwami od kwietnia na terenie Lubelszczyzny i 26 sierpnia przekroczył ponownie granicę z Galicją, aby walczyć z rosyjskim zaborcą, z już czwartym oddziałem, w lasy biłgorajskie.

Relację ze specjalnej, powstańczej wizyty oddziału możemy przeczytać w *Gazecie Narodowej* z 18 września 1863 nr 181 na s. 4 i 5 dzięki meldunkowi Zdzisława Skłodowskiego.

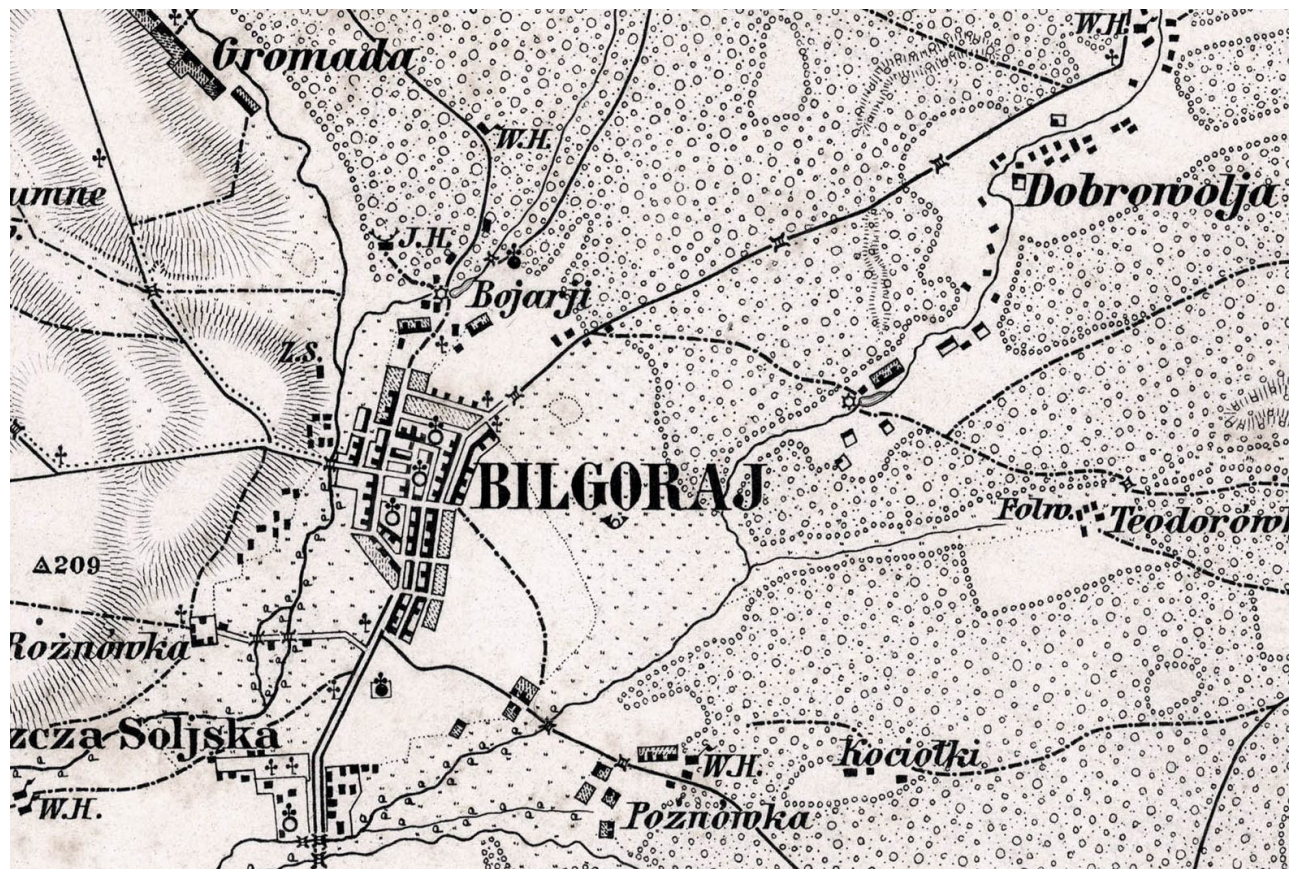
adiutanta *Lelewela*:

Pochód nasz odbywał się w największej tajemnicy: około południa dnia 1 września posunęliśmy się o pół mili od Biłgoraja do osady, zwanej Wolą Biłgorajską. Nad wieczorem z rekonesansem, złożonym z kozaków oddziałowych, udałem się do tego miasta, a zabrawszy kasę donacyjną Platonowa na rachunek podatku narodowego oraz zdatnych do broni ochotników, powróciłem nad ranem do obozu.

Splądrowanie kasy ówczesnego właściciela, rosyjskiego oficera, w warunkach pokoju byłoby zwykłym przestępstwem, ale w sytuacji powstańczej wojny z zaborcą, był to oczywiście czyn ze wszech miar usprawiedliwiony.

W dalszym ciągu notatki z kroniki działań oddziału Marcina Borelowskiego, adiutant dowódcy wspomina, że:

W Biłgoraju powziąłem wiadomość, że oddział majora Ćwieka, ścigany przez znaczne siły moskiewskie, znajduje



[HTTP://MAPS.MAPYWIG.ORG/](http://maps.mapywig.org/)

się w okolicy. Bliższe jednak szczegóły nie były wiadome.

Rzeczywiście w pobliżu Biłgoraja, w wiosce odległej ledwie kilka kilometrów od miasta, zatrzymał się na odpoczynek oddział Kajetana Cieszkowskiego. We wspomnieniach jednego z żołnierzy tego oddziału, Stefana Brykczyńskiego, czytamy:

Przyciągnęliśmy pod Biłgoraj i stanęliśmy w lasu pod miastem, przyjmowani honeste przez obywatelstwo okoliczne, a zwłaszcza przez zgrabności biłgorajanki, które wówczas jeszcze chodziły w swych tradycyjnych ubiorach.

Było tam bardzo wesoło, śpiewaliśmy chórem różne pieśni, my swoje, a biłgorajanki swoje, gdy nadleciały pikietki i dały znać, że nieprzyjaciel się zbliża. Ja byłem wolny od dyżuru, więc polecono mi tylko wyprowadzić w porządku i bezpieczeństwie naszych gości, co mi się doskonale udało. Tymczasem już dobrze z południa nadciągnęli Rosjanie i rozwiązawszy się długą szarą linią zaczęli ogień z daleka.

Sielankową iście, jak wspomina Brykczyński, atmosferę spotkania społeczności biłgorajskiej i powstańców przerwała wiadomość o zbliżającym się wojsku carskim. Nie było to dla powstańców nic nadzwyczajnego. Oddział Kajetana Cieszkowskiego ścigany był przez rosyjskie oddziały stale. Powstał na przełomie czerwca i lipca 1863 roku z inicjatywy dowódcy i jego żony, zaznanej emisariuszki i łączniczki. Był jednym z lepiej wyposażonych oddziałów powstańczych.

Składał się z połączonych resztek innych oddziałów, które zostały rozbite wcześniej. Po sformowaniu walczył na północy Lubelszczyzny i Świętokrzyskim. O przebiegu całej sytuacji militarnej pod Biłgorajem raportował naczelnik Powiatu Zamojskiego do Gubernatora Cywilnego w Lublinie: *2 września znów o godzinie 11 ½ rano wpadało kilkunastu powstańców do miasta Biłgoraja silnie uzbrojonych od strony traktu Janowsko - Krzeszowskiego, z doniesieniem że druga partia powstańców pod dowództwem Ćwieka z lasu wychodzi i idzie do Biłgoraja, jakoż zaraz z lasu na drodze ku Janowowi i Frampolowi wyszła ta partia o godzinie 12 - tej w południe i przeszedłszy w poprzek pola Biłgorajskie i Bojarskie we wsi Bojarach pod miastem Biłgorajem położonej, ulokowała się za miastem pomiędzy wsią Bojarami, a w lesie i pod lasem obozował do godziny 7 ½ po południu, których to powstańców było około 1000. W trakcie tym zbrali oni ze sobą do partii powstańców z miasta Biłgoraja młodego Romana Kościelskiego - następnie przybyłe wojsko Rosyjskie z traktu Janowskiego pod dowództwem Majora Szternberga o godzinie 7- ej po południu stoczyło z niemi bój, skutkiem którego powstańcy do lasu*

schronili się.

Kontynuacją wydarzeń pod Biłgorajem w dniu 2 września była bitwa pod Panasówką w pobliżu Tereszpola dnia następnego. Połączone już oddziały pułkowników Kajetana Cieszkowskiego i Marcina Borelowskiego stoczyły zwycięski bój na Wzgórzu Polak. Jednak była to jedna z ostatnich zwycięskich bitew polskich powstańców w 1863 roku. Kajetan Cieszkowski po bitwie wyjechał leczyć się do Francji, a Marcin Borelowski ze swoim oddziałem został zaatakowany przez połączone siły rosyjskie pod Batorzem i tam poległ.

Do tej pory o bitwie pod Biłgorajem wspominał w swoich licznych publikacjach Tomasz Brytan. Od 3 września 2023 roku o tym ważnym dla miasta wydarzeniu, bo przecież do powstania przyłączyła się większość biłgorajskich obywateli z ówczesnym Burmistrzem Miasta na czele, będzie można dowiedzieć się z tablicy - pomnika umiejscowionego w koronie Zalewu Bojary, a więc miejscu, gdzie 160 lat temu rozegrała się bitwa. Dzięki inicjatywie członków Oddziału PTTK w Biłgoraju oraz życzliwej przychylności Burmistrza Miasta, który zdecydował się pokryć koszty związane z realizacją upamiętnienia, mieszkańcy miasta i jego goście będą mogli poznać ważne wydarzenie historyczne, które miało wpływ na współczesny obraz miasta. Projektem i wykonaniem zajęła się *Grafika*, Agencja Reklamowa, której właścicielem jest pan Grzegorz Dutkiewicz. Realizacja upamiętnienia bitwy



pod Biłgorajem, to konsekwencja działań wielu ludzi na przestrzeni wielu lat. Głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia jest pan Tomasz Brytan, któremu zaszczylił ideę walki o niepodległość przedwojenny harcerz, a potem żołnierz AK, Tadeusz Iwanowski ps. Ney, niewątpliwie wielkie zasługi dla realizacji tego upamiętnienia mieli i mają nadal członkowie Oddziału PTTK w Biłgoraju z jego prezesem Marianem Kurzyną.

Dzięki jego konsekwencji w działaniu młodzież biłgorajska od 30 lat uczestniczy w konkursie wiedzy o powstaniu styczniowym, który miał kilku współorganizatorów, ale zawsze tym najważniejszym jest Oddział PTTK. W trakcie tych 30 lat pewnie statystycznie około 1000 uczniów szkół, Biłgoraja i powiatu biłgorajskiego, za sprawą nauczycieli - opiekunów, poznawało historie powstańczą. W kultywowaniu pamięci o powstańcach styczniowych wielką rolę odegrała również firma *Ambra S. A.* Dzięki panu Prezesowi Grzegorzowi Nowakowi od 18 lat organizowany jest rajd pamięci powstańców na wzgórze Polak, a każdy może za sprawą wyznakowanego szlaku rowerowego, również sfinansowanego przez *Ambre*, dojechać do pomników pamiętających zwycięską bitwę w dniu 3 września 1863 roku, którą stoczyły te same oddziały powstańcze, które dzień wcześniej również walczyły między Bojarami a Biłgorajem.



ANDRZEJ CZACHAROWSKI

KRAJOZNAWCA, PRZEWODNIK KRAJOZNAWCZY, WICEPREZES BIŁGORAJSKIEGO ODDZIAŁU PTTK, REGIONALISTA, WSPÓŁTWÓRCA SZLAKÓW TURYSTYCZNYCH I ŚCIEŻEK ROWEROWYCH, AUTOR I WSPÓŁ-AUTOR WIELU KSIĄŻEK O TEMATYCE TURYSTYCZNEJ I HISTORYCZNEJ, NAUCZYCIEL, WICEDYREKTOR SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1 W BIŁGORAJU.

JAK DŁUGO JESZCZE ?

WOJNA W UKRAINIE WCIAŻ TRWA I TRUDNO PRZEWIDZIEĆ JEJ KONIEC. POLITYCY FEDERACJI ROSYJSKIEJ STRASZĄ TAKŻE POLSKĘ I INNE NARODY. CZY TO PRZEZ TRUDNE DZIECIŃSTWO PREZYDENT FR STAŁ SIĘ ZBRODNIARZEM WOJENNYM?

- Muszę wracać do domu ! Muszę do Igora! - płakała młoda Ukrainka, tuląc kilkuletniego synka. Dostała esemesa, że mąż jest ciężko ranny. Była jedną z wielu uciekających od wojennej pożogi. Polacy otworzyli serca i domy dla uchodźców z Ukrainy. Statystyki podają, że polskie granice przekroczyło wiele milionów ludzi uciekających przed rosyjską inwazją, głównie kobiety z dziećmi, ich mężowie, ojcowie i bracia zostali, żeby walczyć. Spora grupa Ukrainek znalazła schronienie w Biłgoraju i okolicach. Większość znalazła zatrudnienie a ich dzieci przyjęto do miejscowych szkół. Tysiące uchodźców trafiło do wielu miast i wsi w całej Polsce bądź wyjechało do innych państw. Niektórzy już wrócili do swojej ojczyzny. Szacuje się, że około półtora miliona nadal przebywa na terytorium Polski.

Za pośrednictwem mediów od początku, czyli od 24 lutego 2022 roku śledzimy przebieg zbrodniczej inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę

Po latach znowu sięgnęłam po „Rodziną Europę” Czesława Miłosza, który dokonał pogłębionej analizy cech osobowych Rosjan, z której wynika, że ten naród wykazywał się skłonnością do barbarzyństwa od zarania dziejów. Przyszły noblista napisał tę książkę w 1958 roku. Rok później ukazała się nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu. Po raz pierwszy w Polsce trafiła do oficjalnego obiegu dopiero w 1990 roku, wydana przez wydawnictwo Czytelnik w Warszawie. Ze względu na krytyczną ocenę Rosji, wydanie jej za czasów PRL było niemożliwe. Ponad dwadzieścia lat temu, udało mi się kupić w Rzeszowie oryginalny egzemplarz tej książki. Jest to obszerny esej biograficzny, bogaty w przemyślenia autora o świecie, szczególnie o Europie. Wracając do tej lektury, szczególną uwagę poświęciłam fragmentom do-

tyczącym Rosji, Rosjanom w ogóle. Skłoniły mnie do tego wydarzenia w Ukrainie, okrutne bestialstwo dokonane w Buczy, Irpieniu i wielu innych miejscowościach.

Rosyjska inwazja na Ukrainę uświadomiła światu geopolityczne, imperialne stanowisko Władimira Putina, prezydenta Federacji Rosyjskiej. Według znanej reportażystki Krystyny Kurczab - Redlich, znawczyni problematyki rosyjskiej, megalomania i bezwzględność Putina może mieć związek z jego dramatycznymi przejściami w pierwszej dekadzie życia, które odcisnęły na nim piętno. „Cyniczny, bezwzględny, do celu dążący po trupach” - tak o nim pisze. Świat dowiedział się prawdy o trudnym dzieciństwie Putina, kiedy on po raz pierwszy kandydował na prezydenta FR. Pierwszy na trop biologicznej matki obecnego prezydenta FR wpadł Wach Ibragimow, wysoki urzędnik czeczeńskiego przedstawicielstwa w Tbilisi. Dotarł do tej kobiety i nagrał video z jej zwierzeniami na temat syna Wowy. Ibragimow dzieciństwem Putina zainteresował media. W konsekwencji za upublicznienie tej prawdy kilku dziennikarzy straciło życie, zapewne na rozkaz Putina.

W swojej książce „Nieznane fakty dotyczące Władimira Putina” Krystyna Kurczab - Redlich informuje, że początek życia obecnego prezydenta FR wygląda inaczej niż on podaje w oficjalnej biografii. Publicystka poznała prawdziwą matkę Władimira Putina, mieszkającą w Gruzji. Tam w małej wsi Metekhi z matką i ojczymem mieszkał mały Wowa. Był nieślubnym dzieckiem Wiery Nikołajewnej, urodzonej w 1926 roku w miejscowości Tierieczino w pobliżu Urału. Wiera, w okresie nauki w technikum mechanizacji rolnictwa w miasteczku Oczer, miała romans z Płatonem Priwłowem. Była z nim w ciąży kiedy dowiedziała się, że męż-

czynna jest żonaty i ma trójkę dzieci, natychmiast zerwała tę znajomość. Wróciła do rodzinnego Tierieczino, tam we wrześniu 1950 roku urodził się Wowa, obecny prezydent FR. Miał niespełna dwa lata, gdy Wiera zostawiła go u swoich rodziców i wyjechała na praktyki zawodowe do Taszkientu. Wkrótce poznała przystojnego Gruzina Georgija Osiepaszwili. W tym mieście odbywał on służbę wojską, po jej zakończeniu oświadczył się Wierze. Została jego żoną. Zabrał ją do niewielkiej gruzińskiej wsi, z której pochodził. Żyli bardzo ubogo, mieszkając w nędznej chacie, którą Georgij odziedziczył po rodzicach. Wówka miał cztery lata, kiedy matka zabrała go od dziadków. Z relacji sąsiadów wynika, że ojczym nadużywający alkoholu, bardzo źle go traktował, bił, wyrzucał na mróz, dziecko często było głodne i smutne. Wowa nie raz słyszał, że jest bękartem. Kiedy Wiera urodziła córkę, ojczym postanowił chłopca się pozbyć. Siostra Georgija wywiozła go do Tbilisi do rodziny bezdzietnego oficera. Jednak Wiera zabrała stamtąd syna. Ostatecznie jednak Georgij wymógł na żonie, żeby chłopca z ich domu usunąć. W tej sytuacji Wiera wywiozła syna do dziadków na Uralu. „Wowa, bardzo płakał jak go zostawiałam” - wspominała kobieta, zapewniając swoich rozmówców: „ja jestem matką Władimira Putina”. Nie spotkała syna nigdy więcej. Schorowani babcia z dziadkiem myśląc o przyszłości wnuka postanowili oddać chłopca kuzynom w Leningradzie, Marii i Władimirowi Putinom, którzy w czasie II wojny stracili dwoje swoich dzieci.

Od czasu kiedy Putinowie przygarnęli Wowkę, jego los uległ radykalnej zmianie. Miał wreszcie odpowiednie warunki rozwoju. Dziewięcioletni wówczas Władimir słabo znał poprawny język rosyjski.

Przybrani rodzice postanowili wysłać go do pierwszej klasy szkoły podstawowej, gdzie przyjmowano tylko siedmiolatków. Z tego powodu zmienili mu datę urodzenia na 7 października 1952 roku Władimir kształcił się, następnie związał zawodowo z KGB, został sowieckim agentem w Niemieckiej Republice Demokratycznej, podporządkowanej ZSRR. Po powrocie do Rosji w okresie pierestrojki, przez pewien czas pracował jako taksówkarz zanim został kremlowskim urzędnikiem, wtedy zdobył zaufanie prezydenta Jelcyna, który go awansował. Najpierw na przewodniczącego Federalnej Służby Bezpieczeństwa, następnie na szefa rządu. Namaścił go również na swojego następcę z nadzieją na demokratyczną modernizację Rosji, znajdującej się w trudnym położeniu po upadku ZSRR. W swej megalomańskiej wizji Putin uznał, że możliwa jest odbudowa wielkiego rosyjskiego imperium. Od czasu swojego panowania na Kremlu, militarnie zaatakował Czeczenię, Gruzję i Górski Karabach, krwawo dławiąc działania niepodległościowe na tych terenach. Od wielu lat Putin głosi, że terytorium Ukrainy historycznie jest częścią Rosji, kwestionując suwerenność tego państwa, które jego zdaniem nie powinno być nawet odrębną republiką w okresie ZSRR. Program Putina przed atakiem na Ukrainę obejmował odzyskanie nie tylko jej terytorium, ale także krajów bałtyckich, oraz przywrócenie strefy wpływów Rosji na inne państwa z okresu ZSRR, w tym także na Polskę. Pierwszym krokiem w tym celu była aneksja Krymu i okupowanie Donbasu. Podbudowany dość mierną reakcją świata na tamte wydarzenia, 24 lutego 2022 roku zaatakował Ukrainę pod pozorem pokojowej interwencji przeciwko ukraińskim nazistom w obronie ludności rosyjskojęzycznej. Tego rodzaju kłamstwem przez dłuższy czas uzasadniał Rosjanom tę napaść przy pomocy rozbudowanego aparatu propagandy. Na wszelki wypadek od razu jego naród został odcięty od wszelkich innych środków masowego przekazu poza mediami rządowymi. W przekonaniu Putina, inwazja na Ukrainę miała przyczynić się do oddalenia potencjału militarnego NATO od granic Rosji. Przeliczył się. Władze Federacji zakładały, że pokonają Ukrainę zaledwie w kilka

dni. Kreml został zaskoczony krytyczną reakcją znacznej części świata i siłami obronnymi Ukrainy. Nie przewidziano ogromnego wsparcia militarnego i socjalnego dla napadniętego kraju. Poza Polską, od początku zdecydowane stanowisko zajęły Stany Zjednoczone Ameryki. Od razu w pomoc zaangażowała się również Wielka Brytania, włączyło się też wiele innych krajów, w mniejszym czy większym stopniu. Niekwestionowanym orężem odstrasającym i pomocnym okazała się siła militarna NATO, dostawy broni dla Ukrainy i obecność tysięcy natowskich wojsk w Polsce, u jej granic, które zarazem są granicami NATO. Daje to nam poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza, że lotnisko Jasionka pod Rzeszowem stało się hubem militarnym. Stąd trafia broń i inna pomoc świata dla walczącej Ukrainy, m.in. od wielu państw członkowskich Unii Europejskiej. Aczkolwiek pewna wstrzeźliwość Niemiec i Francji w początkowym etapie wojny dawała wiele do myślenia. Z czasem nastąpiła pewna poprawa. Natomiast stanowisko premiera Węgier, de facto szampańskiego przyjaciela Putina jest nie do przyjęcia. Na szczęście nie maleje lista państw wspierających napadnięty kraj. Dzięki międzynarodowej pomocy militarnej, możliwe są działania obronne Ukrainy, na czele której stoi wyjątkowy prezydent Zeleński, z determinacją zabiegający o pomoc świata.

Czesław Miłosz w „Rodzinnej Europie” tak zdefiniował wzajemne relacje narodów polskiego i rosyjskiego: „Polacy i Rosjanie się nie lubią albo, ściślej mają dla siebie wszelkie nieprzychylnie uczucia, od pogardy do nienawiści. Przede wszystkim wiek XVI i XVII. Niełatwo sobie dzisiaj uświadomić, że język polski, jako język klasy dominującej, a więc oświeconej, oznaczał wykwent i ogładę daleko na wschód. Moskwa to byli barbarzyńcy, z którymi toczono wojny na peryferiach jak z Tatarami i nie interesowano się nimi szczególnie”. Krytycznie wypowiadał się o swo-

ich rodakach Aleksander Sołżenicyn, rosyjski pisarz noblista. „Nie ma na świecie istoty bardziej miłkiej, bardziej bydlęcej i chamskiej niż kacap”. Natomiast bardzo niechlubnie wobec Polaków zachował się Aleksander Puszkina, wybitny rosyjski literat, który w 1830 roku po wybuchu powstania listopadowego, domagał się zdławienia powstańców przez armię rosyjską. „Należy ich zdusić!” - nawiązywał.

Warto pamiętać, że nie wszyscy Rosjanie są zwolennikami prezydenta Putina i jego imperialnych planów. W geście protestu liczne grono współczesnych rosyjskich pisarzy oraz innych ludzi kultury i sztuki Federacji Rosyjskiej wystąpiło z otwartym listem - apelem do rodaków i władz, przeciwstawiając się napaści rosyjskiej na Ukrainę. Napisali: „Wzywamy wszystkich obywateli Rosji do powiedzenia NIE tej wojnie... Domagamy się, aby ta wojna z Ukrainą, suwerennym i niepodległym państwem, która de facto toczy się od 2014 roku została przerwana. Wyrażamy absolutny solidaryzm z narodem Ukrainy. Żądamy zakończenia tej wojny!”.

Kiedy to piszę pod koniec lata 2023, trwa ukraińska kontrofensywa i nie ustają zmasowane ataki rosyjskiej armii. Polskie państwo, polskie społeczeństwo wraz z innymi narodami dają dowód wielkiej empatii dla Ukrainy, zdając sobie sprawę z zagrożenia ze strony Rosji, która nie może tej wojny wygrać. Cywilizowany świat musi jeszcze bardziej skutecznie wypożyczyć ukraińską armię, żeby kontrofensywa przyniosła zwycięstwo. Czas uciąć łeb zbrodniczej hydrze i winnych ukarać.

HALINA EWA OLSZEWSKA

DZIENNIKARKA, POETKA, PROZAIK, LAUREATKA WIELU KONKURSÓW POETYCKICH. PRZEZ WIELE LAT ETATOWA DZIENNIKARKA W ZAMOJSKICH MEDIACH, PONADTO PUBLIKUJE W PRASIE LOKALNEJ, OGÓLNOPOLSKIEJ I POLONIJNEJ, JAK RÓWNIEŻ W PISMACH LITERACKICH I ALMANACHACH. WSPÓŁZAŁOZYCIELKA BTL A NASTĘPNIE BIŁGORAJSKIEJ PLEJADY LITERACKIEJ. AUTORKA KSIĄŻEK Z POEZJĄ I PROZĄ.



ROZPÓCZĘCIE WOJNY OBRONNEJ POLSKI W 1939 ROKU

JAK CO ROKU WE WRZEŚNIU WSPOMINAMY ROZPÓCZĘCIE NAJWIĘKSZEGO KONFLIKTU ZBROJNEGO W DOWCZASOWEJ HISTORII. KONFLIKT, KTÓRY ROZPÓCZĄŁ SIĘ 1 WRZEŚNIA 1939 ROKU NIE OMINĄŁ RÓWNIEŻ NASZEGO MIASTA.

Wojna do Biłgoraja dotarła 8 września, kiedy to doszło do pierwszego bombardowania miasta. W jego wyniku zginęło 12 mieszkańców. Drugie bombardowanie Biłgoraja miało miejsce 14 września. W wyniku trwającego ponad godzinę nalotu zginęło ponad sto osób. Wśród nich wielu uciekinierów, którzy znaleźli się w tym czasie w Biłgoraju. 11 września dywersanci niemieccy podpalili Biłgoraj. Pożar strawił centrum miasta.

Powiat biłgorajski tak jak południowa Lubelszczyzna bezpośrednią rolę w działaniach wojennych zaczął odgrywać w momencie, kiedy powstał plan polskiego dowództwa, tak zwanego Przedmościa Rumuńskiego. Główne siły Wojska Polskiego miały zorganizować obronę na linii Wisły i Sanu. Przygotowując wspomnianą operację, polskie dowództwo utworzyło Front Południowy w celu obrony Małopolski Wschodniej i utrzymania połączeń z Rumunią, następnie zaś Front Północny w celu reorganizacji dowództwa na obszarze Lubelszczyzny. Między nimi powstał tak zwany Front „Środkowy” utworzony z Armii „Kraków” i „Lublin”, które cofając się od zachodu do Lwowa, znalazły się na obszarze lasów janowsko-biłgorajskich.



JARMARK W CZASIE OKUPACJI

16 września stoczone zostały walki o Biłgoraj. Atmosferę tamtego dnia oddają wspomnienia ks. Kazimierza Pięciurka „Wreszcie nadeszła walka o miasto. Straszny dzień. Byliśmy w schronie u ciotki w ogrodzie nad rzeką. Strzelanina, wybuchy, świsty kul. Wszystko sprawiało wrażenie, że jesteśmy w piekle. Jakiś krzyk, nawoływania zlewały się w jedno. W pewnym momencie słyszemy straszliwy krzyk nad rzeką. To ranny polski żołnierz. Jakiś Niemiec wylazł na wieżę kościoła św. Magdaleny i z niej strzelał do polskich żołnierzy będących nad brzegiem Białej Łady. Temu biedakowi kula zraniła kręgosłup stąd taki miał ból, krzyczał błagał o litość by go dobić. Ten jęk i bolesny krzyk



SPALONE MIASTO, WIDAĆ PUSTE ULICE 3-GO MAJA, KOŚCIUSZKI, OGRODOWA, NADSTAWNA I LUBELSKA

człowieka cierpiącego straszliwie, więcej nas przerażał niż wybuchy granatów, czy kul armatnich, czy świst kul z broni ręcznej. Pod wieczór wszystko ucichło”. Pierwszy etap walk trwał od rana do wczesnych godzin popołudniowych. Rozpoczęła się ona od ostrzału artylerii niemieckiej rejonu Puszczy Solskiej. Z tego rejonu wyszło również główne uderzenie wojsk niemieckich na Biłgoraj. Po opanowaniu Puszczy Solskiej i zabudowań klasztornych, na wieży kościoła pw. św. Marii Magdaleny Niemcy umieścili karabin maszynowy. Kolejnym celem wojsk niemieckich stała się zachodnia część miasta w kierunku na Różnowkę i wzdłuż ulicy T. Kościuszki. Około południa Niemcy opanowali południową część Biłgoraja między innymi szpital i starostwo.

We wczesnych godzinach popołudniowych wojska polskie przeprowadziły kontratak w wyniku, którego wyparto Niemców z południowej części Biłgoraja na zachód i południowy - zachód miasta. 17 września oddziały polskie wycofały się z miasta, a do Biłgoraja wkroczyły wojska niemieckie. W bitwie o Biłgoraj zginęło 78 żołnierzy, a około 80 zostało rannych.

Ostatnim akordem kampanii wrześniowej w Biłgoraju



WIDOK SPALONEGO BIŁGORAJA W KIERUNKU UL. ZAMOJSKIEJ



WIDOK SPALONEGO RYNKU. SPALONY RATUSZ OBOK BUDYNEK PARTEROWY, W KTÓRYM BYŁO 15 SKLEPÓW - BIŁGORAJSKIE SUKIENNICE, W ODDALI SPALONA SYNAGOGA.

był rajd oddziału kawalerii z grupy „Kowel” dowodzonej przez płk. dypl. Leona Koca. 6 października ułani wjechali do miasta wywołując panikę wśród Niemców.

Obok działań militarnych osobną kwestią pozostaje cierpienie ludności cywilnej miasta. Podczas walk Biłgoraj dwukrotnie płonął oraz dwukrotnie był bombardowany. W wyniku działań wojennych miasto zostało niemalże całkowicie zniszczone. Wielu mieszkańców straciło swoje domy.

Jednym z bardziej tajemniczych wydarzeń związanych z okresem kampanii wrześniowej 1939 roku w Biłgoraju była sprawa Ryszarda Müllera. Nadleśniczego, byłego Legionisty, osoby powszechnie szanowanej, skazanej na karę śmierci za szpiegostwo na rzecz III Rzeszy. 9 września został on aresztowany przez żandarmerię wojskową. W czasie przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji znaleziono radiostację, instrukcje i szyfry szpiegowskie. Żandarmeria wojskowa aresztowała również zrzucone na spadochronie dwie Niemki, które miały podjąć działalność szpiegowską współpracując z Müllerem. Dla sądu polowego wina wspomnianych Niemek oraz Ryszarda Müllera była bezsporna. Wszyscy oni zostali skazani za szpiegostwo na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok został wykonany 11 września. Sprawa Müllera wzbudzała wiele emocji. Dla wielu mieszkańców Biłgoraja był on postacią cieszącą się dużym autorytetem i nie mieściło się w głowie, aby ten

człowiek mógł dopuścić się zbrodni szpiegostwa. Uważano, że Müller przypadkowo został wplątany w aferę szpiegowską. Jednakże biorąc pod uwagę doświadczenie wojskowe oraz sytuację w jakiej wówczas znajdował się nasz kraj, trudno jest dać wiarę w aż tak naiwną postawę. Sprawa Müllera miała swój epilog również niedługo po kampanii wrześniowej. W październiku 1939 roku gestapo aresztowało funkcjonariuszy Policji Polskiej w Biłgoraju: Michała Ciepłowskiego, Władysława Foryta, Waclawa Janusiewicza, Eugeniusza Rosłana, Franciszka Stankiewicza oraz obecnego podczas rewizji w domu Müllerów Jana Roga. Ponadto aresztowano pomoc domową nadleśniczego oraz leśniczego Mariana Spisackiego. Aresztowanych osadzono w więzieniu w Zamościu. Po przeprowadzonym śledztwie zwolniono sześciu funkcjonariuszy policji i leśniczego Spisackiego. Natomiast Jan Róg został zamordowany przez gestapo w zamojskiej Rotundzie.

Wydarzenia wojenne z września 1939 roku nie ominęły naszego miasta. Biłgoraj tak jak wiele innych podobnych miast poznał smak wojny, a wielu mieszkańców stało się jej ofiarami. Wydarzenia te stanowią ważny element tożsamości naszego miasta i regionu. Dlatego każdego roku rocznica wspomnianych wydarzeń powinna budzić refleksję i zadumę.

Fot. z archiwum Jerzego Serafina



dr ADAM BALICKI

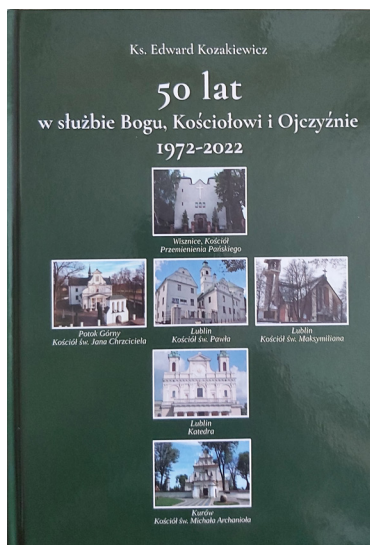
PRAWNIK, HISTORYK I REGIONALISTA. PRACOWNIK NAUKOWY KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II ORAZ DYREKTOR W ZESPOLE SZKÓŁ ZAWODOWYCH I OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH W BIŁGORAJU. AUTOR KILKUDZIESIĘCIU PUBLIKACJI NAUKOWYCH Z ZAKRESU PRAWA OŚWIATOWEGO ORAZ HISTORII REGIONU.



SPALONY RYNEK 1939R

Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

W OSTATNIM CZASIE UKAZAŁY SIĘ
NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI O TEMATYCE REGIONALNEJ

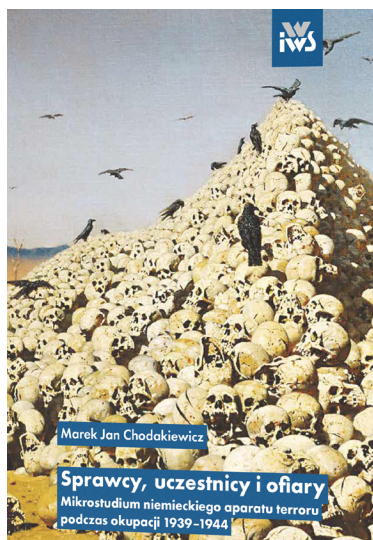
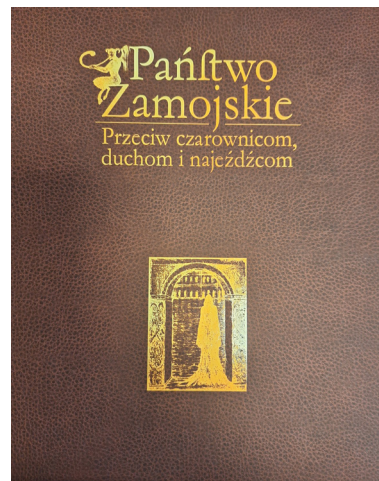


KS. EDWARD KOZAKIEWICZ, 50 LAT W SŁUŻBIE BOGU, KOŚCIOŁOWI I OJCZYŹNIE, 1972 - 1922, SANDOMIERZ 2022

Wspomnienia księdza, który swą posługę kapłańską pełnił m.in. w Lublinie, Kurowie i Potoku Górnym.

BOGDAN NOWAK, PAŃSTWO ZAMOJSKIE. PRZECIW CZAROWNICOM, DUCHOM I NAJEŹDZCOM, ZAMOŚĆ 2022

Drukowane wcześniej artykuły w „Kronice Zamojskiej” o Zamojskich, Ordynacji Zamojskiej i wszelkich ciekawostkach związanych z Zamojszczyzną.

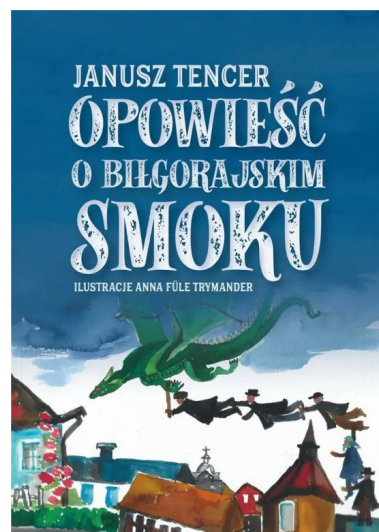


CHODAKIEWICZ MAREK JAN, SPRAWCY, UCZESTNICY I OFIARY. MIKROSTUDIUM NIEMIECKIEGO APARATU TERRORU PODCZAS OKUPACJI 1939 - 1944, WARSZAWA 2022

Kilka drukowanych już wcześniej artykułów odnośnie funkcjonowania sąsiedniego powiatu janowskiego (kraśnickiego) w czasie II wojny światowej. Inne, ciekawe spojrzenie.

JANUSZ TENCER, OPOWIEŚĆ O BIŁGORAJSKIM SMOKU, WARSZAWA 2023

Ilustrowana bajka dla dzieci. Opowieść o smoku Smoliku, który pojawia się w biłgorajskim miasteczku. Odpowiedzi o nim udziela cadyk Mordechaj Rokeasz z Biłgoraja.



„ZESZYT OSUCHOWSKI”, NR 20, OSUCHY 2023

Dwudziesty, jubileuszowy numer tego niskonakładowego rocznika wydawanego przez GOK Łukowa. W numerze - nieznane lub mało znane relacje partyzantów związanych z partyzantką w czasie II wojny światowej na Zamojszczyźnie.

„ZESZYTY OSUCHOWSKIE”, SPIS ARTYKUŁÓW I ZDJĘĆ 2003 - 2023, OSUCHY 2023

Dodatkowy numer „Zeszytu Osuchowskiego” w formie suplementu, zawierający spis treści z ostatnich dwudziestu lat.



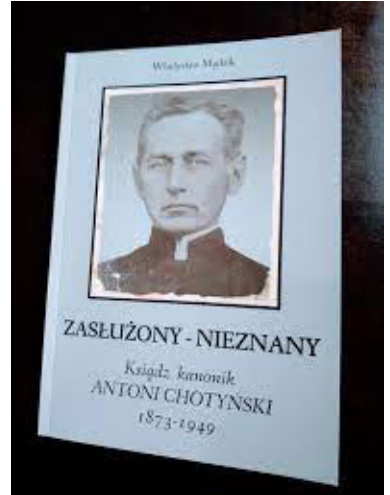


JACEK ŻYBURA, SZCZĘŚCIE NIE JEST NAM DANE, BIŁGORAJ 2023

Osadzona w realiach Biłgoraja sprzed I wojny światowej powieść o miłości biłgorajskiego sitarza Wojtka i Żydówki Estery, córki biłgorajskiego krawca.

WŁADYSŁAW MĄDZIK, ZASŁUŻONY - NIEZNANY. KSIĄDZ KANONIK ANTONI CHOTYŃSKI 1873 - 1949, LUBLIN 2023

Niewielka biografia księdza, związanego przez wiele lat z Ziemią Biłgorajską. Ksiądz - proboszcz w Górecku Kościelnym i rezydent w Józefowie (chorował już wtedy na gruźlicę) to także archeolog- amator, który zajmował się kulturą trzciniacką.

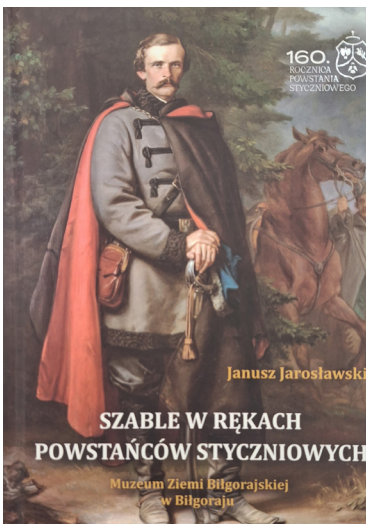
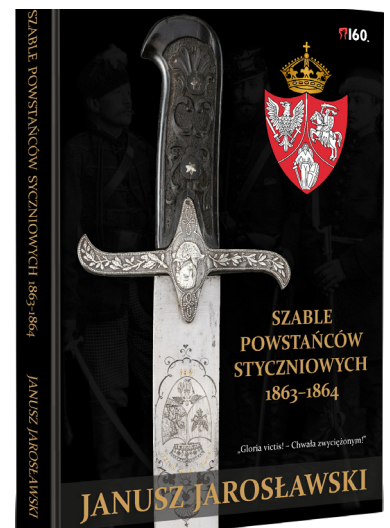


WSPOMNIENIA Z LAT OKUPACJI, BIŁGORAJ 2023

Niewielka broszurka wydana staraniem Społecznego Komitetu Upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej przy parafii pw. Św. Marii Magdaleny w Biłgoraju w związku z 80. rocznicą rozpoczęcia akcji wysiedleńczej „Werwolf” w powiecie biłgorajskim.

JANUSZ JAROSŁAWSKI, SZABLE POWSTAŃCÓW STYCZ- NIOWYCH 1863 - 1864, WARSZAWA 2023

Kolejny już pięknie wydany album tego autora o białej broni, tym razem w związku z przypadającą w tym roku 160. rocznicą wybuchu powstania styczniowego.



JANUSZ JAROSŁAWSKI, SZABLE W RĘKACH POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH ZE ZBIORÓW JANUSZA JAROSŁAWSKIEGO, BIŁGORAJ 2023

W związku ze zorganizowaną w siedzibie muzeum ekspozycją i dla upamiętnienia 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju wydało katalog wystawy.

dr DOROTA SKAKUJ

REGIONALISTKA, PASJONATKA HISTORII, AUTORKA PUBLIKACJI O TEMATYCE
ZWIĄZANEJ Z HISTORIĄ I TRADYCJAMI ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ.



ONA NIE ZAPŁACZE NAD TOBĄ

KIEDY W TELEFONIE SŁYSZĘ MIŁY GŁOS Z REDAKCJI „TANWI” - WIEM, O CO CHODZI. CZAS NA PISANIE KOLEJNEGO FELIETONU DLA PISMA, Z KTÓRYM WSPÓŁPRACUJĘ OD WIELU LAT. NIE LICZĘ OD ILU, BO WOLĘ MYŚLEĆ O PRZYSZŁOŚCI. A TAKŻE O TERAŹNIEJSZOŚCI. O ILE MÓWI SIĘ O PRZYSZŁOŚCI, ŻE JEST WYZWANIEM, A O WOLNOŚCI, ŻE JEST NAM ZADANA, O TYLE TERAŹNIEJSZOŚĆ Z PEWNOŚCIĄ JEST NAM ZADANA, PO PROSTU JEST ZADANIEM, ZADANIEM NA TĘ WŁAŚNIE CHWILĘ. CO POWIEDZIEĆ O ZADANIACH, KTÓRE SPADAJĄ NA NASZE BARKI W SYTUACJI FRONTOWEJ?

1. Raport z frontu

Taka jest moja sytuacja felietonisty. Zdaję sobie sprawę, że piszę w sytuacji frontowej, a nawet potrójnie frontowej. Po pierwsze, ten front w Ukrainie jest nasz, nie tylko NATOwski, nie tylko europejski. To polski front. Jeśli Ukraina nie wygra tej wojny, Polska będzie wśród najbardziej przegranych. Po drugie - mamy wybory, już wkrótce. Sytuacja wewnątrz kraju podzieliła nas na dwa plemiona, między którymi jak kłębowisko jadowitej gadziny piętrzą się rozmaite uczucia negatywne - od drwiącego dystansu i pobłażliwej ironii, po oskarżenia o zdradę, zbrodnię, złodziejstwo. To jest front krajowy, pogmatwany jak labirynt. Trzeci front nosimy w sobie, jego ognie parzą nas co chwila. To rozdwojenie naszej sytuacji prawnej. W sposób jawny i jasny, nieubłagane skuteczny, poddani jesteśmy prawom materii, tej nieożywionej i tej żywej. Nie oszuka się ani grawitacji, ani termodynamiki, ani zjawiska tarcia. Nie wygra się też ze starzeniem się tkanek, z wyrokami, jakie wydają geny, z mechanizmami mutacji wirusów. Tym prawom materii poddany jest człowiek i zwierzęta, skały, oceany i galaktyki.

Ale tylko człowiek, i to człowiek świadomy, poddany jest jednocześnie władzy drugiego systemu prawnego - prawu moralnemu, szeptom sumienia, wyrokom opinii, wskazówkom systemów religijnych i poglądom mędrców, proroków, filozofów. Obydwa systemy prawne, ten z materii i ten z ducha, wkraczają w nasze życie, warunkują nasze działania, a także gotowe są do zemsty, jeśli je ignorujemy. To wszystko musi wydać się Czytelniczkom i Czytelnikom trochę wydumane i abstrakcyjne. Nie, mili moi! To samo życie.

Mam trochę scenariuszowego doświadczenia, aby zaraz pokazać sytuację fikcyjną, a mimo to aktualną i dramatyczną zarazem. Oto przykład, w którym daje się śledzić działanie obydwu układów prawnych: W budowanej pod Warszawą willi pewnego mecenasa kładł w łazienkach kafelki Ostap, młody człowiek z Odessy, we własnym kraju historyk literatury ze stopniem docenta. Pewnego dnia oświadczył mecenasowi: „Pod Odessą zbombardowano dom moich przyjaciół. Koniec z kafelkami. Zwracam zaliczkę, idę na front”. A tydzień czy dwa później mecenas dowiaduje się od żony, że ich córka z płaczem wyznała: „Jestem w ciąży z Ostapem, kocham go”. I za chwilę mecenas sam słyszy: „Jedźmy na Jasną Górę pomodlić się, aby nie zginął!” - prosi córkę i płacze.

Oto jak sprawy życia - płciowość i rozrodczość - wkraczają w materialność budowy, płytek, bombardowania, ruiny. A wokół tego płaczą się sprawy relacji ludzkich, umowa, pieniądze. Na dodatek nagle decydujące staje się to, co wynika z honoru, patriotyzmu, przyjaźni, wierności, miłości, religijnych nadziei. Każda z fikcyjnych osób tej historyjki nosi w sobie rozdarcie, wykluczające się powinności. Wszystkie

osoby, tak jak i my, stają wobec nieprzeniknionej zasłony tajemnicy przyszłości - Ostap wróci czy nie? Kiedy wróci? Jakimi słowami po latach o swoim ojcu będzie mówił wnuk mecenasa? Powie - bohater wojenny? Mistrz w robotach łazienkowych? Sławny historyk literatury?

2. Nowy gracz przy stole

Zacząłem od pokazania, że dziś telepiemy się przez życie slalomem między prawami ducha i prawami materii, do tego popychani i zawracani przez impulsy płynące od trzech wojen. Piszę nie po to, aby się użalać. Zawsze jest jakaś sytuacja, jakieś układy odniesienia, konteksty. Piszę raczej po to, aby podzielić się moimi próbami rozumienia. Widzę, że w ludzkie sprawy wpycha się nowy czynnik - AI, czyli sztuczna inteligencja. Nieliczni rozumieją jej złożoność i rosnące możliwości, ale jej istnienie, jej ingerencję odczuwamy wszyscy. Choćby wtedy, gdy dzwoniemy do urzędu, do wielkiej firmy, do ważnej instytucji. W słuchawce pojawia się głos, który nie jest głosem żywego człowieka: ... jeśli jesteś już naszym klientem, wybierz 4 ... jeśli masz objawy drętwienia stóp, wybierz 6... jeśli chcesz rozmawiać z konsultantem, wybierz 9... niestety, wszyscy konsultanci są zajęci, proszę czekać...

W administracji, biznesie, wojsku, sądach sprawnie używa się AI - artificial intelligence - aby poddać selekcji osoby z zewnątrz struktury, aby zrzucić kłopoty na barki klienta, petenta, pacjenta, aby skazać go na stratę czasu, wypełnianie rubryk kwestionariuszy, poszukiwanie właściwych adresów. Na kogoś „z ulicy” zwała się ciężar określenia sprawy i udowodnienia uprawnień. Człowieka zalicza się do tego, czy innego segmentu, zapakuje do kategorii, okleja etykietą, odstawia jako półfabrykat. Niech czeka, aż będziemy mieli dla niego czas, a wtedy przygotowujemy dla niego fakturę, podamy numer konta, pobierzemy opłatę, zaksięgujemy załączniki, zdejmujemy odciski palców i zasygnalizujemy, że nie ma żadnych praw, a terminy nie dotyczą nas, tylko jego.

Cyfryzacja to był pierwszy krok, postawienie na miejsce menadżera urzędnika AI - drugi, jeszcze bardziej usprawniający zbieranie informacji, zarządzanie danymi, podejmowanie decyzji. Systemy działają sprawniej, co chwila cieszymy się, że sprawy idą tak gładko, ale też dużo częściej wpadamy w rozpacz, rozbijamy się o czarny mur niemożności, obojętności systemu. Są powody do frustracji, są powody do postaw buntu, zwiększa się elektorat partii, które są „antysystemowe”. Frustracja dorosłych jest stale rozpoznawana przez dzieci i młodzież, przyczynia się do tego, że młodzi przeżywają stany braku nadziei i motywacji, pojawiają się reakcje w formie agresji i autoagresji, aż do prób samobójczych.

Zauważmy jeszcze, że gładko poddające się komputeryzacji sprawy, to te, które są istotnie proste i związane z materialną stroną życia. Tak, jak zakup części zamiennej

do seryjnie produkowanego mechanizmu powszechnie znanej marki. Nie ma co oczekiwać skutecznej pomocy od AI przy zakupie tomu poezji, który dodałby chęci do życia nastolatce, która oblała maturę. Owszem, możemy zostać zasypani setkami ofert, których lektura zwiększy poczucie bezradności i zagubienia. Ale tu może pomóc ciotka, która przyjdzie, przyniesie własnoręcznie upieczone ciasto i wystrzepiony tomik Beaty Obertyńskiej. Siądzie, przytuli dziewczynę i powie: masz tu stare wiersze, czytałam, kiedy w internecie było tak zimno, że nie szło zasnąć... Czytaj, bo mnie pomogło.

Ludzie, których dla potrzeb systemu poddano selekcji, opakowaniu, etykietowaniu, raczej oddalają się od siebie, a nie przybliżają, trudno o ciepło między nimi. Wszystkie sprawy związane ze światem uczuć i emocji, przekonania, duchowości stawiają opór, gdy próbuje się połączyć je z zerojedynkową rzeczywistością Chatbotów i komputerowymi urządzeniami usiłującymi naśladować układy neuronowe w naszych mózgach. Im dalej wkracza w życie naszego gatunku sztuczna inteligencja, tym ostrzej widzimy, że jej możliwości są ograniczone. Głośno jest o tym, że urządzenia wyposażone w sztuczna inteligencję mogą zastępować twórców w wielu dziedzinach sztuki. Nie tak dawno poświęciłem temu mój comiesięczny felieton na Biesiadzie Literackiej w warszawskim Domu Literatki. Mówiłem wtedy:

„Mój przyjaciel Jacek, emerytowany fizyk-teoretyk, mieszkający na stałe w Kalifornii, przysłał mi ostatnio haiku, wiersz napisany przez sztuczna inteligencję, przez urządzenie nazywane się chatbot GPT. Mniej więcej w tym samym czasie, media przyniosły falę wiadomości o protestach. Domagano się ograniczenia rozwoju podobnych technik. Protestują artyści, biznesmeni, organizacje pracownicze. Politycy i prawnicy głoszą, że pilnie potrzeba rozwoju prawa określającego odpowiedzialność za skutki działania urzędów, potrzeba powołania krajowych i międzynarodowych organizacji kontrolnych. Pisma literackie w USA zalewane są tekstami masowo produkowanymi przez chatboty.

Tedy może mam powiedzieć, że rola pisarza zmierza ku punktowi zero? Powiedzieć, koniec tej profesji, zwiamy budę, pisarze zostaną zastąpieni przez urządzenia elektroniczne karmione coraz doskonalszymi algorytmami?

Nie powiem tak, bo wiem, że pisarze będą przychodzić znikąd i snuć swoje opowieści. Podpowiadać pytania. Pojawienie się elektronicznych tekstów podobnych do literatury przyniesie jednak pewną zmianę w sytuacji grafomanów i producentów komercyjnych utworów pseudoliterackich. Myślę, że wytwory chatbotów z powodzeniem będą zastępować wychodzące w milionowych nakładach popularne czytadła. Jednocześnie, dzięki konkuroванию z wyrobami sztucznej inteligencji, literatura piękna stanie się jeszcze piękniejsza. Konfekcja słowna produkowana przez chatboty to będzie dla prawdziwych pisarzy mechaniczny zajęcie, którego trzeba dogonić i prześcignąć. Tych, którzy nie zetknęli się z wyścigami chartów, informuję, że zarówno na stadionie jak i w terenie, psy pędzą tam za wabikiem nazywanym potocznie „mechanicznym zajęciem”.

My, pisarze, podejmiemy teraz wyścig z wynalazkami inżynierów. Będzie ciekawie.

Po kilku miesiącach dalej twierdzą, że jest ciekawie. Będziemy żyć w świecie współzrządzonym przez sztuczna inteligencję, a coraz ostrzej będziemy widzieć, że nie doczekamy się od niej współczucia, przyjaźni czy poczucia humoru. W trzech wojnach, jakie nas wkręciły w swój wir - sztuczna inteligencja nad nami nie zapłacze. Na obszarach bytu, jakie pozostają poza jej zasięgiem, sami będziemy musieli budować świat bardziej ludzki, będziemy musieli ponownie odkrywać dla tego świata zasoby myśli i wzruszenia, wyobraźni i tajemnicy, jakie trwają w dziedzictwie kultury i w możliwościach ludzkiego ducha.

3. Podróżując z Jasiem

Pojechałem na Jasną Górę. Wziąłem ze sobą maturzystę tegorocznego, Jasia z Lublina, wnuka mojego brata. Bliska rodzina, ale prawie się nie znamy, tak zrzuciły losy. Nawet nie byłem pewny, czy Jaś jest wierzący. Zaszokował mnie, kiedy dryblas pojawił się na dworcu w czerwonych szortach. Na pielgrzymkę! Nie chcę tu zatrzymywać się na sprawach religijnych, jechaliśmy dziękować i prosić, to jednak powinno pozostać za zasłoną intymności. Warto jednak do tych spraw, które rozważałem powyżej, dodać obrazy i myśli z tych dwu dni, kiedy patrzyłem na Polaków i ich Kościół w tym tak specjalnym miejscu, a patrzyłem poprzez własna wrażliwość i przez wrażliwość Jasia, od którego dzieli mnie czas trzech pokoleń.

Znaleźliśmy się w oazie, w której jeszcze sztuczna inteligencja nie rządzi. Znaleźliśmy się w obszarze współobecności setek lat tradycji kultu, wielkiego bogactwa sztuki sakralnej, w obszarze wiary i komercji. Tu religijna rutyna i organizacyjna sprawność paulinów spotyka się z żywiołową demonstracją wiary, tu gesty pokory i uwielbienia są powtórzeniami gestów odchodzących pokoleń, a jednocześnie ekipy telewizyjne wkraczają ze swoimi reflektorami i kamerami. Ludzie szukają tekstów modlitw i Pisma w smartfonach oświetlających ich twarze w półmroku wnętrza klasztornych, w Kaplicy i Bazylice. Tłumy miejskie i wiejskie, grupy i samotnicy, pary narzeczonych i pielgrzymka chorych na wózkach prowadzonych przez wolontariuszy w żółtych T-shirtach z napisem „Ochotnik cierpienia” na plecach. Habity obok szortów i dekolotów, krajowcy obok przybyszy z odległych krajów. Cała ta różnorodność złączona jest wspólnotą. Ludzie czują, że tu są razem. Czują, że tu są u siebie. Obaj z Jasiem tak czuliśmy. Tu Kościół jawi się jako potęga, nie przestając być tajemnicą.

Zaraz potem odbyły się w jasnogórskim sanktuarium religijno - państwowe uroczystości, z przemówieniami polityków, festiwalowymi tańcami, z wręczaniem miecza ważnemu zakonnikowi z Torunia. Ja już byłem znowu w Warszawie, dosięgły mnie więc liczne głosy zgorszonych, zasmuconych, zbulwersowanych. Głosy o tym, że sojusz tronu i ołtarza to tradycja, do której wracać nie wolno i nie wypada. To odczuwam jako oczywiste, ale po wizycie na Jasnej Górze jakoś mało się tym przejmuję, mało gorszę. To trwa tysiącletiami, ta ludzka pycha pomieszana z małością, śmieszne zabiegi o to, aby Potęga i Tajemnica o kosmicznym wymiarze stały się narzędziem w wydzieraniu sobie władzy. To już tyle razy było - pokusa, aby konkurentowi wymierzyć cios krucyfiksem. Ciekawe, co Jaś o tym myśli.



PIOTR WOJCIECHOWSKI

GEOLOG, PISARZ, DRAMATURG, PUBLICYSTA, SCENARZYSTA, I REŻYSER FILMOWY, LAUREAT NAGRODY IM. WILHELMA MACHA, NAGRODY KOŚCIELSKICH, NAGRODY PEN-CLUBU, NAGRODY IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO. AUTOR WIELU ZNANYCH I WZNAWIANYCH POWIEŚCI I TOMÓW ESEJÓW. FELIETONISTA MIESIĘCZNIKÓW „WIĘŹ”, I „LIST DO PANI”, WSPÓŁPRACOWNIK „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” I „KINA”. PROFESOR PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY FILMOWEJ, TV I TEATRALNEJ W ŁODZI, WYKŁADOWCA LABORATORIUM REPORTAŻU NA WYDZIALE DZIENNIKARSTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

wiosenny spacer
sukienka w kwiaty
wtapia się w łąkę

tęcza -
w strugach deszczu
słońca blask

rząd konie na „Żalonym”
biłgorajscy sitarze
ruszają w świat

złota jesień
Roztocze w słońcu
coraz bardziej rude

bukiecik fiołków
na ławeczce pod bzem
różowe okulary

randka w ogrodzie
we włosach dmuchawce
i zapach piwonii

schylek lata
krzyk dzikich gęsi
w błękitach

biłgorajska scena
z tańcem i śpiewem
od POKOLEŃ

topless w słońcu
za pokrzywami
„Chałupy welcome to...”

na niebie błysk -
urok sierpniowej nocy
z Perseidami

jesienny klon
na każdym liściu
inna mozaika

Księżyc w pełni
święteczna noc
z plejadą gwiazd

HALINA EWA OLSZEWSKA

HALINA EWA OLSZEWSKA TO LAUREATKA WIELU KONKURSÓW LITERACKICH TAKŻE W KATEGORII HAIKU, M.IN. W KILKU EDYCJACH OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU HAIKU „SAMURAJOWIE PIÓRA”, RÓWNIEŻ NAGRODA W II OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE „WIŚNIE I WIERZBY”. UTWORY HAIKU TEJ AUTORKI ZOSTAŁY WYRÓŻNIONE LICZNYMI PUBLIKACJAMI, M.IN. W ANTOLOGII DRUGIEJ MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI HAIKU W KRAKOWIE, W ANTOLOGII „HAIKU O LUBLINIE”, W SZEŚCIU ANTOLOGIACH POLSKIEGO STOWARZYSZENIA HAIKU I W MAGAZYNIE PSH W WARSZAWIE „PAPIEROWY ŻURAW”, JAK RÓWNIEŻ PUBLIKACJE W „PRZEKROJU”, HAIKU O ROZTOCZU W JUBILEUSZOWEJ KSIĄŻCE „70 LAT ZWIĘRZYŃCZYCKICH SZKÓŁ ŚREDNICH”, W PIŚMIE „WSCHÓD” NA POLESIU, KILKAKROTNIENIE W POLONIJNYCH „LISTACH Z DALEKA” W BELGII, W POKONKURSOWEJ OGÓLNOPOLSKIEJ ANTOLOGII HAIKU „SROKA I GOŁĄB” WYDANEJ W ŁODZI, WIELOKROTNIENIE W PIŚMIE „LUBLIN KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO”.

HAIKU JEST TO KRÓTKA FORMA POETYCKA, BEZ RYMÓW I METAFOR. JEST TO ZAPIS CHWILI, PRZEŻYCIA, WRAŻENIA. ZWYKLE WSPÓŁCZESNE POLSKIE HAIKU SKŁADA SIĘ Z TRZECH WERSÓW I NIEKONIECZNIE Z KLASYCZNEGO ZAPISU SYLAB 5 - 7 - 5. DOPUSZCZALNE NIEMIELKIE ODCHYLENIA. WAŻNE JEST KIGO - DOT. PORY ROKU, DNIA, NASTĘPNE KIREJI - ODNIESIENIE DO TEMATU. OJCZYZNĄ HAIKU JEST JAPONIA. CZESŁAW MIŁOSZ PRZYCZYNIŁ SIĘ DO POPULARYZACJI TEJ FORMY W NASZYM KRAJU. PRZEŁOŻYŁ WIELE JAPONSKICH HAIKU Z J. ANGIELSKIEGO NA POLSKI.





X

FESTIWAL KULTUR

BIŁGORAJSKIE CENTRUM KULTURY
11 - 13 SIERPNI 2023



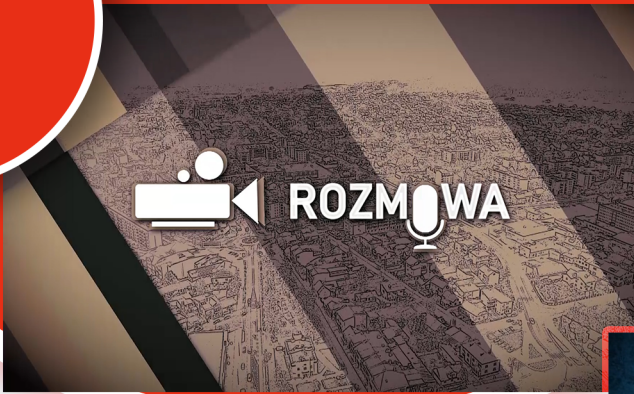
bilgoraj.com

bilgoraj.com

bilgoraj.com.pl

bilgoraj.com

bilgoraj.com.pl



biłgorajska telewizja kablowa